Nr. 247. Lwów. — Piątek dnia 26 października. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji: Miesięcznie 1 zł, Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „
Za doręczanie do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszamy się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 3. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ewarysta Pap. Jutro: Sabiny Męż. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 43, Zachód „ 4 „ 47 | Długość dnia g. 10 m. 20. Ubyło dnia 20 min.

Przegląd polityczny.

Rozwodowy proces króla Milana załatwiono ryczałtowo, z pominięciem zwyczajnych formalności i udziału biskupiego konsystorza, który, jak się okazało, nie dorósł do wysokości roli, przeznaczonej mu przez serbską ustawę. Zwołany dla osądzenia sprawy rozwodowej i sprzyjając bardziej podszeptom panslawistycznym i przedstawicielce jego Natalji, niż królowi, który polityczną myślą o kilkadziesiąt lat wyprzedził swój naród, konsystorz ten w kanonicznych przepisach daremnie szukał podstawy do rozwodu, a nie mógł, albo raczej nie chciał zrozumieć, że w grę tu wchodzą motywa polityczne, ogromnego dla Serbji znaczenia. Gdyby to było zwykłe obywatelskie stadło, w takim razie różnica politycznych poglądów, dążeń i czynów między żoną a mężem nie stanowiłaby kanonicznego powodu do separacji; ale było to stadło królewskie, którego niezgoda polityczna musiała silnie wpływać na państwowe życie Serbji, a wpływ ten, zdaniem króla, był zgubny. A oddać mu trzeba słuszność nawet w takim razie, gdyby udowodniono było, że jego polityczne idee są mylne. On jest jedynym legalnym kierownikiem swego narodu; jemu tylko, dopóki jest na tronie, przysłuża prawo wytykania dróg państwu. Tymczasem ileż to razy, poczynając od zajarskiego powstania w r. 1883, musiał on zaniechać dochodzenia spisków dla tego jeno, że spiskowcy zasłaniali się udziałem Natalji.

Jak wszyscy ludzie bystrego, twórczego umysłu a silnej woli, tak i Milan nieraz czuł, że mu za ciasno w przepisanych konstytucją szrankach; wtedy bez wahania łamał je, popełniał czyn niekonstytucyjny, za który nań sarkano, ale potem musiano uznać, że postąpił dobrze, korzystnie dla Serbji. Tak było z ogłoszeniem się jego królem, z wypędzeniem metropolity Michała wbrew woli całego synodu, z samowolnem narzuceniem duchowieństwu metropolity Teodozjusza; tak stało się teraz z jego rozwodowym procesem: nie chciano mu dać go, więc sam wziął, wbrew woli panslawistów, a właściwie Rosji, stojącej za Natalją.

Teraz samo przez się nasuwa się pytanie: czy Rosja da za wygranę? Zapewnie, nie. Już donoszą, że Natalja założy protest przeciw nielegalnie dokonanemu rozwodowi, bo go dać może konsystorz, nie zaś metropolita. Ów jednak protest nie będzie przez nikogo w Serbji przyjęty do urzędowego traktowania; zacznie się tedy zapewne nieurzędowe, tajne, spiskowe działanie, agitacja podziemna, podsycana subwencjami Błagotworytielnego Komitetu, który jest plenipotentem rosyjskiego rządu do działań tego rodzaju. Zupełnie tak samo było po wypędzeniu metropolity Michała, ale jak wówczas tak i teraz ta agitacja prawdopodobnie nie będzie miała niemiłych dla króla skutków, bo powaga jego w narodzie jest już wielka, a pomoc austrjackiej monarchji użycza mu mocy. W głębi duszy sama Natalja zapewne już się przekonała o tem, że sprawa jej przegrana, bo inaczej nie byłaby się oddalała od Serbji, nie wracałaby do rosyjskiego poddaństwa. Z Bukaresztu donoszą, że zakupuje ona dobra w Królestwie Polskiem i w nich osiądzie na stałe. Zamierza więc ta pani stanąć w szeregu naszych najserdeczniejszych cywilizatorów. Co za zaszczyt! co za cześć!

Wracamy jeszcze raz do dyskusji wywołanej zachowaniem się cesarza Wilhelma II po wizycie w Watykanie. Główny katolicki organ we Francji, *Monde* sumiennie regestruje wszystkie doniesienia włoskich i niemieckich dzienników o znaczeniu wizyty, wyrazach Wilhelma, zachowaniu się hr. Herberta Bismarka i potem pisze: „Upoważniono nas do zakomunikowania, że wizyta cesarza Wilhelma w Watykanie w niczem nie przyczyniła się do jakiegokolwiekbądź załatwienia kwestji rzymskiej, ani znaczenia jej wcale nie zmniejszyła. Wszystko, co o wizycie tej i o jej wrzekomych następstwach głosi prasa antipapiezka, zaliczyć należy do kategorji bajek".

Germania donosi: „*Gazetta di Popolo* zaręczyła, iż Wilhelm II żegnając się powiedział do Crispiego dwukrotnie: „„Do widzenia w Rzymie, w tej naprawdę nietykalnej stolicy Włoch"". Frazes ten wywołał w Watykanie przykre zdumienie, a sekretarjat stanu zażądał od dyplomacji niemieckiej wyjaśnień".

Köln. Volks Ztg., organ arcybiskupa kolońskiego, zapewnia, że rząd włoski dla tego ustawił gęsty szpaler wojska od ambasady niemieckiej do Watykanu, że się dowiedział o zamierzonej manifestacji ludności leonińskiej dzielnicy na korzyść Papieża.

Zapowiedziane było, że na najbliższym konsystorzu Leon XIII wystąpi z wielką mową, w której wykaże właściwe znaczenie wizyty Wilhelma II. Otóż według doniesienia dzisiejszego, konsystorz ów odbył się wczoraj i Papież rzeczywiście wygłosił mowę, w której bardzo surowo potępił zachowanie się włoskiego rządu podczas pobytu Wilhelma w Rzymie. Miał on rzec: „Zdemoralizowani synowie włoskiej ziemi (o znaczy rządowcy) zaczerpnęli z ostatnich uroczystości nowej odwagi do gwałtów i nowej ku nam nienawiści. Czynami brutalnemi i nieprawnemi, atakami wszelkiego rodzaju, chcą oni obniżyć światowe znaczenie Rzymu, ze stolicy katolickiego świata pragną go zrobić stolicą małego królestwa. Ale choćby najmożniejsi tego świata przeciwko nam się złączyli, my nie ustąpimy"...

Taka mowa rzeczywiście pozwala przypuszczać, że Leon XIII jest bardzo niezadowolniony z wizyty Wilhelma II; jest ona jakby odpowiedzią na to nieznane publiczności, co mówili Wilhelm i hr. H. Bismark; przypomina ona mowę, wygłoszoną przez Wilhelma we Frankfurcie nad odrzańskim, kiedy to on odbijał niewidzialne dla publiczności zamachy na całość Niemiec. Jeśli taką rzeczywiście była mowa Papieża na konsystorzu, natenczas za pewnik można uważać, że na ołtarzu sojuszu włosko-niemieckiego, Wilhelm II raczył złożyć kwestją rzymską — o tyle oczywiście, o ile ona zależy od protestanckich Prus. Lecz być może, iż dzisiejsze doniesienie o mowie Papieża pochodzi z tego samego źródła, z którego wychodziły wszystkie tendencyjne bajki.

Jubileusz gimnazjum św. Anny.

Kraków 23 października.

Złego wybraliście sobie sprawozdawcę jubileuszowego w mojej osobie. Bez ładu i porządku, w miarę wrażeń, które cisną się do serca i umysłu, spisuję dla was tutejsze uroczystości. A gdy czas nagli i pilno być wszędzie i wszystko widzieć, niesposób według wszelkich reguł sortować moich luźnych notatek i skiejać z nich prawidłowej korespondencji.

Niechże więc idą w świat te luźne świstki, pisane starą ręką, za dyktatem ciepłego serca.

Pisząc przed kilku godzinami przesłałem wam opis w głównych rysach jubileuszowego obchodu, a nie chcąc ominąć pociągu musiałem nie jedno skrócić, niejedno opuścić. Da Bóg, jutro uzupełnię wam ten opis, teraz zaś wracam raz jeszcze do dnia poniedziałkowego, rozpoczynającego nasz jubileusz.

Wiecie z programu, iż na wieczór dnia tego było zapowiedziane w teatrze przedstawienie sofoklesowskiej „Antygony." Ktoś z łaskawych zaopatrzył mnie w bilet, więc choć niebardzo rad, że studenckiem odtworzeniem greckiego arcydzieła zetrę w mojej fantazji jego obraz, wymarzony i odrzeźbiony wedle oryginału, przed szostą skierowałem kroki na plac Szczepański. Jeszcze pół godziny do rozpoczęcia spektaklu, a w sieniach i korytarzach tłoczno i rojno. Wszyscy, starzy i młodzi, cisną się ku wejściom, z biletem w ręku śpieszę się za niemi i ku mojemu zdziwieniu wszedłszy zastaję salę już pełną, chociaż dopiero zapalają lampy, a zgromadza się orkiestra.

Od paradysu do parteru pełniutko, że szpilka nie spadłaby do ziemi. Koło mnie w dolnych krzesłach widzę znajome twarze tych, z któremi za młodu płatałem figle a dziś po południu w amfiteatrze Nowodworskim po lat dziesiątkach ściskałem dłonie. Więc ciepłą ręką rozdzielam uściski na prawo i lewo, witam tego i owego, kłaniam ku lożom, gdzie zasiedli dygnitarze, i ślę pozdrowienia do górnych foteli, w których siedzą koledzy z ław szkolnych.

Szósta już bije, publika młodsza, co siedzi pobliżej sufitu, poczyna się niecierpliwić, klaszcze w dłonie, tupie nogami.

W tem orkiestra rozpoczyna uwerturę. Mendelson, mistrz nie lada, był jej ojcem. Kaskadą tonów spływa preludjum, pieści ucho i serce, ale sentymentalny autor nie wżył się duszą w tytaniczne dzieje mytycznych Greków, nie odkradł im ich poważnego rytmu i owych form klasycznych, które przeżyły lat tysiące. Orkiestra wojskowa 13 pułku piechoty dzielnie wywiązuje się z swojego zadania, a nie jej wina, ani jej kapelmistrza, że muzyka Mendelsona nie rozgrzała słuchaczy. Lecz oto podnosi się zasłona i na scenie, przedstawiającej pałac królewski w Tebach, młode chłopię greckie przeprasza łaskawą publikę, że zapowiedziany prolog nie będzie wygłoszony, bo... Przeczytajcież go sobie, bo dołączam go do mojego pisania, i powiedzcie, czy warto za nim żałować.*) Po chwili rozpoczyna się tragedja nieśmiertelnego wieszcza. Na scenę miarowym krokiem cór królewskich, wchodzą córki Edypa: Antygona i Ismena. Rozpoczyna się djalog. To nie nerwowy djalog naszych nowożytnych dramatów, nie patetycznie nadęty język klasycznych dramatów Francji, ale jędrna, pełna malowniczych a prostych zwrotów, głęboka mądrością wieków, mowa Hellenów, oddana w prześlicznem tłumaczeniu. Obie królewskie córy nie ulękły się świateł kinkietów, nie rażą ich tysiące ócz, zwróconych ku nim. Śmiało, bez przesady i aktorskich sztuczek, rozpoczynają swoję rolę.

Mówią płynnie, lecz każde słowo, okrągłe i pełne bieży do uszu słuchaczy, ze zrozumieniem utworu deklamują swoję rolę, a towarzyszą jej ruchy proste, naturalne, jakich wymaga klasyczna tragedja i godność jej bohaterów. Publiczność zrazu zimna, samą ciekawością poczyna się rozgrzewać. Z każdą nową sceną przybywają nowi goście greccy. Jawi się stary Edyp, Haimon, Kreon, Teirezyasz, wikła i plącze się akcja sztuki, ożywia ruch działających osób, potęguje wrażenie coraz dramatyczniejszej sytuacji. Młodzi adepci koturnowej muzy Greków dotrzymują kroku osnowie tragedji, uwydatniają ją dobrze odczutem zrozumieniem, dostrajają się do znaczenia słów, które padają z ich ust proste i poważne, jak to przystało bohaterom Sofoklesa.

Wśród publiki rośnie zapał dla samej sztuki i jej przedstawicieli. Coraz głośniejsze oklaski towarzyszą każdej odsłonie, a kiedy wreszcie spada zasłona, przeciągłe i głośne brawa dziękują młodocianym przedstawicielom greckiego tragedа. Amfiteatr trzęsie się odgłosem oklasków. Klaszczą starzy, których synowie lub wnuki przedstawiali przed chwilą starożytnych Greków; klaszcze młodzież, bo ona bije aplauz kolegom i wie ile to pracy kosztowało, aby w geście i słowie odkuć klasycznych bohaterów Hellady. Po chwili ustaje grzmot oklasków, lecz na to tylko, aby znów natarczywiej wybuchnąć i dopominać się okazania tego, który arcydzieło greckiego mistrza przełożył na język Kochanowskiego, wystawił je na scenie i jako niezmordowany a umiejętny instruktor, zapewnił mu tak świetne powodzenie.

Przywołany huraganem oklasków pokazuje się na scenie prof. Czubek, po prawej i lewej jego ręce młodzi uczniowie gimnazjalni w togach greckich, a ponownemi klaskaniami dziękuje im publiczność za tak mile spędzony wieczór.

Następuje chwila pauzy i oczekiwania.

Szmer zadowolnienia przebiega salę; w zdłuż i w szerz biegą gońce nie krytyki ale serdecznego uznania.

Znów podnosi się kurtyna.

Na mglistem tle, hen w górze z pod obłoków, unosi się geniusz nauki, w obu rękach trzyma wieńce laurowe nad głowami grupy osób, która stoi na dole. To założyciele jubileuszowego gimnazjum: Stanisław Zawadzki, rektor uniwersytetu jagielońskiego, Bartłomiej Nowodworski, ks Gabrjel Władysławski, a po nad niemi opiekun nauki polskiej, król Władysław IV. Dalej u stóp ich wiankiem stanęli uczniowie gimnazjum, w strojach XVI, XVII, XVIII wieku, jakby wymowny obraz tych młodocianych postaci, które od trzystu lat po kolei zasiadały w ławkach jubileuszowego gimnazjum.

Z gasnącemi ogniami bengalskiemi zapadła zasłona.

W sercu i pamięci nas starych odświeżają się dawne z lat młodych wspomnienia, w bujnej wyobraźni młodzi rosną świetne obrazy przyszłości.

Jeszcze jednym, ciepłym oklaskiem dziękujemy twórcy okresu p. Waleremu Eljaszowi i z żalem za minionemi wrażeniami opuszczamy salę teatralną, obiecując, że powrócimy tu znów w środę na drugie przedstawienie Antygony.

Na ulicach podwawelskiego grodu rosi drobny deszcz jesienny, a chociaż zimna ta szaruga dobiera się do starych kości, rozgrzani serdecznem ciepłem powtarzmy sami do siebie: „Bodaj to Kraków, on umie łączyć *utile cum dulci*".

*) Przez szan. korespondenta przesłanego nam wiersza nie uważamy za właściwe powtarzać, a zupełnie nas nie zadziwia, że z uwagi na jego szpetną treść nie został ze sceny wygłoszony.

Jednoroczni ochotnicy.

Donosząc niedawno temu o projekcie rządowym do nowej ustawy wojskowej, pisaliśmy o zmianach, jakie wprowadzi on w instytucję jednorocznych ochotników w armji. Zasadniczą zmianą będzie to, że ochotnicy nie będą upoważnieni po wysłużeniu roku w szeregach armji przystępować do egzaminów oficerskich, lecz muszą przedtem odbyć drugi rok czynnej służby. Powodem tego zarządzenia ma być brak w austrjackiej armji inteligentnych podoficerów, a temu zapobiedz ma zatrzymanie pod bronią jednorocznych ochotników, przez lat dwa jako podoficerów. Ochotnicy przeto mają dostarczyć armji materjału na zdolnych i inteligentnych podoficerów wszelkiej branży, tem więcej, że, ze skróceniem czasu obowiązkowej służby wojskowej, armja austrjacka pozbawiona została owych wiarusów, którzy służąc pod karabinem przez długie lata wyrabiali się na dzielnych instruktorów i manipulacyjnych funkcjonarjuszów. Ich ma zastąpić żywioł ochotników jednorocznych, wprawdzie mniej praktycznie wykształconych, lecz poziomem wykształcenia wyżej sięgający, a tem łacniej, jeżeli przez przedłużenie obowiązkowej służby czynnej nabędą oni praktycznej rutyny wojskowej.

Zresztą zaostrzając warunki służby ochotniczej w armji idzie projekt nowej ustawy za przykładem innych państw. I tak we Francji jednoroczni ochotnicy, jeśli ich militarne wykształcenie nie postąpiło dostatecznie w pierwszym roku służby, mogą być przez ministerstwo zasądzeni na drugi rok czynnej służby, a gdyby i w tym drugim roku nie odpowiedzieli wymaganym warunkom, tracą charakter ochotników i muszą na równi z innemi popisowemi odbyć cały przepisany czas służby czynnej. Zarazem istnieje tam przepis, że ochotnik, który w pierwszym kwartale swojej służby nie brał udziału w teoretycznych kursach i ćwiczeniach, musi służyć drugi rok i dopiero po odbyciu tej służby bywa przypuszczanym do egzaminów oficerskich. Ochotnicy zaś, którzyby opuścili ostatni kwartał jednorocznej służby, muszą uzupełnić swoję służbę, aby mieć uprawnienie do zdawania egzaminu na oficera.

W Niemczech traktowani są ochotnicy bardzo względnie, nie tracą nigdy swojego uprzywilejowanego stanowiska, a wyjątek stanowi jeno wypadek, jeśli ochotnik dopuści się czynu niehonorowego, gdyż wówczas idzie w szeregi jako zwykły popisowy.

We Włoszech czynna służba pod bronią może być w razie niedostatecznego wyćwiczenia przedłużoną o dwa lub nawet sześć miesięcy. W Austro Węgrzech nie istniało dotąd podobne jak w Niemczech przedłużenie służby ochotniczej, jako kara za złe zachowanie się ochotników, lecz jedyną karą na zaniedbujących się jest przeniesienie ich na niższy oddział teoretycznych kursów, więc odjęcie im przez to możności składania egzaminów oficerskich.

W Rosji ze względu na ogólny, niższy poziom oświaty obowiązują najłagodniejsze przepisy w obec ochotników. Tam nawet w ogóle dla studentów robią się znaczne ułatwienia, skraca się dla nich czas czynnej służby, jeśli wstępują do armji dobrowolnie i nie wymaga od nich, aby podczas tej służby utrzymywali się z własnych środków. Wedle stopnia wykształcenia dzielą się w Rosji ochotnicy wojskowi na trzy kategorje: Do pierwszej należą absolwowani uczniowie uniwersytetów i akademji sztuk pięknych, i ci służą pod bronią tylko przez trzy miesiące; do drugiej uczniowie, którzy ukończyli średnie szkoły, z czasem czynnej służby sześciu miesięcy; a wreszcie uczniowie z niższych szkół, którzy muszą zdawać wstępne egzamina i służyć lat dwa.

Każdy ochotnik, zdawszy egzamin oficerski, może wedle własnej ochoty pozostać w stałej armji, a ustawa nie zna żadnych kar na tych ochotników, którzy nie poddają się egzaminom.

Dotąd więc ustawa wojskowa w Austro-Węgrzech obchodziła się z jednorocznymi ochotnikami równie względnie jak Niemcy i Rosja, a o wiele łagodniej niż Włochy i Francja; lecz cierpiało na tem militarne wykształcenie najinteligentniejszej młodzieży, która przez jeden rok czynnej służby za mało nabywała praktycznego wyćwiczenia żołnierskiego i nabywszy jeno teoretycznej wiedzy mnożyła liczbę pozasłużbowych oficerów, za mało praktycznie wyćwiczonych, aby im w czasie wojny można było powierzyć komendy samoistnych posterunków. Równocześnie szkodowała na tem armja, gdyż cierpiąc na brak wykształceńszych podoficerów, nie mogła zastępować ich miejsca ochotnikami, którzy nie dosyć wojskowo wyćwiczeni, aby zająć stopnie oficerskie, mogliby być wybornymi podoficerami. Tak przeto obowiązek powszechnej służby wojskowej nie przyswajał armji najinteligentniejszych żywiołów społeczeństwa, bo one odbywszy rok czynnej służby i otrzymawszy stopnie oficerskie, stali do armji stałej w zanadto luźnym stosunku. Ochotnik taki w czasie czynnej służby oddany nauce praktycznej i teoretycznej, nie należał właściwie do armii stał po za jej obrębem, nie zrastał się z nią organicznie, a więc zapasem swojego wykształcenia nie podnosił poziomu wykształcenia armji, nie wzbogacał jej swoją wiedzą. Wyszedłszy z czynnej służby z stopniem oficerskim, stosunek ten do stałej armji stawał się coraz więcej luźnym, a praktyczne ćwiczenia co drugi rok nie połączały go duchowo z armją. Armja przeto stała mało lub wcale nic nie korzystała z tej najinteligentniejszej młodzieży, a nawzajem ona odsłużywszy czas przepisany wojskowej służby, wynosiła z niej tak mało praktycznego, fachowego wykształcenia, iż powołana w szeregi na wypadek wojny, byłaby w czynnej armji mniej przydatną do pełnienia obowiązku oficerskiego, niźli możnaby się było tego spodziewać po stopniu jej ogólnego, humanitarnego wykształcenia. Instytucja zatem jednorocznych ochotników nie dając armji stałej bojowo wykształconych oficerów, nie wynagradzała tę szkodę zwiększeniem materjału na podoficerów, gdyż każdy ochotnik miał prawo i możność, zdając egzamin oficerski, uwolnić się od pełnienia służby podoficerskiej.

---

49)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Tego nie potrzeba — odparł Maks, którego sumienie ruszyło teraz, gdy zobaczył boleść Agnieszki. — Musisz się tylko wyrzec myśli niedorzecznej, bez sensu, która nam obojgu życie zatruje, jeślibyś się przy niej upierała. Jesteś w błędzie Agnieszko, stan mój nie jest tak rozpaczliwym jak sądzisz, niebezpieczeństwo, jeśli było jakie, minęło, a od dzisiaj wszelkie obawy są już bezpodstawne. Pozostawiłem cię w błędzie na chwilę, bom chciał z ust twoich usłyszeć wyznanie wzajemności. Rekonwalescent nie byłby go nigdy otrzymał, wiedziałem to dobrze. Usłyszał je jednak umierający i bierze cię za słowo. Nic ci teraz nie pomoże wypierać się, zaprzeczać, nie... Powiedz mi teraz dziesięć razy „nie", na nic ci się to nie przyda, zostaniesz moją żoną.

Agnieszka zerwała się na równe nogi przestraszona.

— Nigdy, o tem nie ma mowy! Nie należę już do siebie, wracam niedługo do klasztoru.

— Oho, nic z tego — rzekł Maks stanowczo.— Na szczęście jesteś jeszcze zupełnie wolną, nie złożyłeś ślubów.

— Złożyłam je sama sobie. Przyrzekłam zresztą matce przełożonej, że wrócę, a to przyrzeczenie wiąże mię tak jak przysięga przed ołtarzem.

— No, nie mam nic znowu przeciw temu, żebyś złożyła przed ołtarzem przysięgę — odparł młody lekarz. — Ale ja muszę być przy tem i przysiądz razem z tobą wiarę, miłość *et cetera*, a jeśliby się w to wdać chciała matka przełożona, to ze mną będzie miała do czynienia. Dam sobie z nią radę, popamięta mię ona!

— Na miłość Boską, niechże się pan tak nie irytuje — prosiła Agnieszka nieśmiało. — Takie rozdrażnienie może panu zaszkodzić. Proszę się uspokoić, zaklinam!

— Nie uspokoję się, pierwej musi ta sprawa jasno stanąć pomiędzy nami — zadecydował Brunnow dumnym swoim, dyktatorskim tonem, poczem zasypał biedną Agnieszkę całym szeregiem argumentów: dowiódł jej jasno jak na dłoni, że jest jego narzeczoną i musi bądź co bądź zostać jego żoną, tak że w końcu dziewczę ogłuszone, oszołomione samo uwierzyło, że Maks ma słuszność. Potrzeba też było bardzo energicznej natury, żeby mu się módz oprzeć, przed chwilą umierający, którego dusza już, już ulecieć miała w niebieskie przestworza, wystąpił tak nagle z propozycją małżeństwa i przypuścił atak formalny, aby usłyszeć z ust jej upragnione „tak", że Agnieszka nie mogła się opamiętać z razu. Płakała, wołała bez ustanku: „nie, nigdy", zapewniała, że wstąpi do klasztoru, ale gdy Maks nic sobie z tego nie robiąc, objął ją za szyję i pocałował w same usta, poddała się swemu losowi z rezygnacją.

Po jej odejściu młody człowiek widocznie był już pewnym swego, bo zatarł ręce i rzekł z głębokiem westchnieniem:

— No, chwackom się spisał. Błogosławioną niech będzie głupota kochanego kolegi!

Niestety, miał sam aż nadto prędko doświadczyć, że ta wysoce przez niego ceniona zaleta pana kolegi może doprowadzić do ważnych zawikłań.

II.

Dzień cały przeszedł spokojnie, a pacjent pomimo scen wyżej opisanych miał się tak dobrze, że Agnieszka zaczęła wyzdrowienie jego uważać za rzecz niezawodną.

Zmierzch zapadał gdy panna Moser weszła do pokoju z lampą osłoniętą umbrelką *à la japonaise* i oznajmiła Maksowi, że w tej chwili przyszedł pan doktor Franz, starszy już człowiek i chce się z nim widzieć koniecznie. Mówi, że musi osobiście się przekonać o stanie chorego i przesyła mu słów parę na prędce skreślonych.

Maks wziął w rękę kartkę, na której słów kilka ołówkiem było napisanych, i rzekł obojętnie:

— Doktor Franz? Zdaje mi się, że mój czcigodny kolega dotychczas sobie nie może dać rady z naszą sprzeczką dzisiejszą i przesyła tego pana, żeby ze mną protokół...

W tej chwili urwał; wzrok jego padł na karteczkę. Maks zadrżał, na twarz mu wystąpił wyraz śmiertelnej trwogi, zgniótł papier w rękach.

Agnieszka, która właśnie umbrę podniosła, żeby mu czytanie ułatwić, spostrzegła tę metamorfozę.

— Co ci jest? — zapytała. — Czy znasz tego doktora Franza?

Zaszli już tak daleko tego dnia, że pomimo silnego oporu Maks wymógł na niej, żeby mu „ty" mówiła.

— Tak, znam go od dawna — odparł, miarkując się. Pomówię z nim natychmiast, ale mam do ciebie prośbę Agnieszko. Jak długo ten pan u mnie będzie, zostaw nas samych i pilnuj, żeby nam nikt nie przeszkodził.

Agnieszka popatrzyła nań niezadowolniona. W ciągu całego dnia Maks ani na chwilę nie chciał ją puścić od siebie, a teraz sam ją wysełał!..

Na szczęście światło lampy było przyćmione, tak, że nie mogła spostrzedz bladości i wzruszenia Brunnowa; uspokojona myślą, że to ma być jakaś lekarska konferencja, wyszła oznajmić przybyłemu, że go chory oczekuje.

W chwilę potem wszedł do pokoju mężczyzna nie młody, siwy zupełnie, szczupły i bardzo słuszny. Zamknął drzwi szybko za sobą i pośpieszył do Maksa, który siedział na łóżku i obie ręce wyciągnął ku niemu.

— Na miłość Boga, papo, jak też można było tak się narażać?

Za całą odpowiedź doktor Rudolf Brunnow położył synowi rękę na ramionach, i niespokojnie, badawczo wpatrywał się w twarz jego.

— Lepiej ci dzisiaj? Dzięki Bogu! Mówiła mi już o tem młoda osoba, która mię tu wprowadziła.

— Ale skądże wiesz papo o mojej ranie? — pytał Maks żywo.—Nie miałeś wiedzieć na razie o niczem. Nie chciałem cię napróżno niepokoić.

— Otrzymałem wczoraj telegram od twego lekarza, w którym mi oznajmił, że jesteś ciężko ranny, że stan twój budzi poważne obawy, i że muszę być przygotowany na najgorsze. W godzinę potem byłem już w drodze. Pośpieszyłem tu najpierwszym pociągiem kurjerskim.

— A, ten przeklęty doktor! — zawołał Maks— nie dość, że mnie i całe otoczenie maltretował przez dwa dni swoją głupotą, jeszcze i tobie papo, nie dał spokoju. Gdybym był o tem wiedział dziś rano, byłbym się z nim inaczej rozmówił.

Doktor Brunnow popatrzył na syna zdziwiony, po chwili jednak odetchnął głęboko, jak gdyby mu ciężar spadł z serca, i rzekł uspokojony.

— No, kiedy się już po dawnemu gniewać potrafisz, nie musi być z tobą znowu tak bardzo źle. Obawiałem się, że cię gorzej zastanę, jakimże sposobem niebezpieczeństwo minęło tak prędko?

— Niebezpieczeństwa nie było żadnego. Trochę gwałtownej gorączki, osłabienie i senność w skutek upływu krwi, nic więcej. Ale teraz opowiedz mi papo.

— Później, później. Muszę najprzód ranę zobaczyć — przerwał mu ojciec, widocznie jeszcze wzruszony. Nie będę spokojny, dopóki się sam o wszystkiem dokładnie nie przekonam.

Odjął bandaże i zaczął opatrywać ranę. W miarę oględzin czoło mu się rozjaśniało coraz bardziej, wreszcie potrząsnął głową zadowolniony.

— Masz słuszność. Rana dość jest głęboka i mogła w pierwszej chwili zaniepokoić, śmiertelną jednak nie jest. Niepojmuję twojego lekarza.

— Boże! bądź miłościw pacjentowi, który się temu konowałowi dostanie w ręce! — zawołał Maks.

— Ale jak ty papo mogłeś się zdecydować na pokazanie się w R.... Wiesz przecie, co ci tu grozi. Gdyby cię kto poznał, uwięzionoby cię znowu.

— Uspokój się mój drogi. Nie ma obawy, żeby mnie kto poznał; postarałem się o zachowanie „incognita". Zajechałem do jednego z mniejszych hotelów na przedmieściu, jako doktor Franz, jestem zresztą zupełnie obcy w mieście. Nikt mię tu nie zna, z wyjątkiem — twarz jego zasępiła się — z wyjątkiem gubernatora, a z tym się zapewne nie spotkam. Baron Rawen ma wszelkie powody unikania mnie, a i ja go też szukać nie będę.

(C. d. n.)

Z wejściem w życie nowej ustawy wojskowej zmieni się ten stosunek, gdyż młodzież mniej zamożna, nie mogąc poświęcić się czynnej służbie wojskowej przez dwa lata, więc niedopuszczona do egzaminów oficerskich, będzie zniewolona zadowalniać się stopniami podoficerskiemi, a nawzajem służba dwuletnia tych, którzy zechcą zdawać egzamina, przysporzy armji oficerów wszechstronnie, bo teoretycznie i praktycznie wykształconych.

Zarzut, że ta zmiana w instytucji ochotników podroży wychowanie młodzieży, że włoży na jej rodziców dotkliwy ciężar utrzymywania w wojsku podczas ochotniczej służby nie przez rok ale przez dwa lata, o tyle jeno byłby słusznym, gdyby służba była przymusowo na dwa lata oznaczoną. Tak jednak nie jest; ustawa nie krępuje pod tym względem wolnej woli ochotnika, lecz stawia mu do wyboru albo służyć dwa lata i zyskać stopień oficera, lub służyć tylko rok i zadowolnić się stopniem podoficera. Dla młodzieży uboższej, śpieszącej się z musu do zdobycia sobie codziennego chleba w zawodzie cywilnym, wybór nie będzie trudnym.

Na zmianie nie straci więc ani armja, ani społeczeństwo, straci chyba próżność wrodzona nam Słowianom, że niejeden młodzieniec będzie musiał zamiast błyszczącego pałasika porucznikowskiego, dźwigać karabin i tornister.

Sprawozdanie

z posiedzenia Komisji krajowej dla spraw przemysłowych z 20 października 1888.

Przewodniczący — po części Marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski, po części ks. Jerzy Czartoryski.

Oprócz nich obecni członkowie: Fedorowicz Wład., prof. Franke, dr. Faustyn Jakubowski, inspektor przemysłowy Navratil, Schellenberg, dr. Weigel Ferdynand, dr. Wereszczyński, Wierzbicki i dr. Zgórski.

Pierwszym przedmiotem porządku dziennego było załatwienie licznych podań o stypendja uczniów i uczennic rozmaitych szkół przemysłowych na rok szkolny 1888/9 — a przeto już w przeważnej części na rachunek uchwalonego właśnie w zeszłym tygodniu budżetu krajowego na rok 1889. Zapadły następujące uchwały:

Uczniom rządowej szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem:

Wiktorowi Domagale, Franciszkowi Lorencowi, Eugeniuszowi Korybutiakowi, Wojciechowi Ziembie, Błażejowi Paszkiewiczowi, Michałowi Chaszczewiczowi, Franciszkowi Beresiowi, Wład. Mozdyniewiczowi — po 10 zł. miesięcznie;

Mikołajowi Drozdowskiemu po 8 zł. miesięcznie;

Stanisławowi Jarząbkowi, Jakóbowi Tomaszewskiemu, Robertowi Tryczce, Edwardowi Podgórskiemu, i Janowi Niemcowi — po 6 zł.;

Janowi Bochenkowi, Pawłowi Nosalikowi, Janowi Kurkowskiemu — po 5 zł.

Warunkowo przyrzeczone stypendja do tego samego zakładu:

Władysławowi Koperniakowi 6 zł. miesięcznie, jeżeli Wydział powiatowy w Gorlicach doda drugich 6 zł.;

Wład. Druciakowi — tak samo, jeżeli Wydział powiatowy w Nowym Targu doda 6 zł. miesięcznie;

Marjanowi Nitoniowi zł. 6, jeżeli Wydział powiatowy w Myślenicach doda 6 zł.;

Józefowi Grzonce, rówież tyle, jeżeli Wydział powiatowy doda drugich 6 zł.;

Ksenofontowi Celewiczowi, jeżeli Wydział powiatowy w Stanisławowie doda 6 zł.

Do rządowej szkoły zawodowej ślusarskiej w Świątnikach:

Józefowi Tincowi i Alfredowi Wilkickiemu, ślusarzom ze Lwowa, po 15 zł. miesięcznie;

Stanisławowi Kwintowskiemu i Stefanowi Synowcowi ze Świątnik: pierwszemu po 6, drugiemu po 5 zł. miesięcznie.

Uczennicom rządowej szkoły dla przemysłu artystycznego przy Muzeum miejskiem we Lwowie: Marji Augustowskiej i Józefie Angerównej po 10 zł. miesięcznie.

Bronisława Kopniaka uchwalono przedstawić rządowi do stypendjum z funduszów państwowych — a ewentualnie spodziewany zasiłek uzupełnić z funduszu krajowego do 35 zł. miesięcznie w razie przyjęcia tego ucznia na wyższy kurs stolarstwa w Muzeum technologicznem we Wiedniu.

Zygmunta Langmana uchwalono polecić rządowi do stypendjum wcelu ułatwienia mu kształcenia się w Muzeum dla sztuki i przemysłu we Wiedniu.

Wincentemu Achtowi uczniowi rządowej szkoły ślusarstwa i budowy machin w Komotau — jednorazowo 50 zł.

Stan. Rożkiewiczowi uczniowi szkoły tkackiej w Błażowej — 6 zł. miesięcznie.

Zygmuntowi Ziobroniowi uczniowi szkoły kołodziejstwa i bednarstwa w Kamionce strumiłowej zapewniono do lipca 1889 zasiłek po 8 zł.

Dla jednego ucznia tkactwa z Mostek powiatu Lwowskiego przyrzeczono 6 zł. miesięcznie jeżeli Wydział powiatowy doda drugich 6 zł.

Sekcji administracyjnej poruczono załatwienie sprawy drugiego werkmistrza w Świątnikach wyznaczając na wypadek potrzeby na koszta wykształcenia kandydata 150 zł.

Na doraźne zasiłki dla ubogich uczniów szkół w Zakopanem i Świątnikach na rok szkolny po 100 zł.

Uchwalono zwrócić się do rządu z memorjałem, przedstawiającym potrzebę wyznaczania z funduszów państwowych pewnej dotacji na stypendja dla kandydatów z Galicji kształcących się w zawodach przemysłowych a to w wysokości, któraby zostawała w odpowiednim stosunku do wydatków skarbu państwa na tenże cel w innych prowincjach.

Memorjał ma być udzielony Kołu polskiemu i członkom centralnej komisji przemysłowej.

Również uchwalono wdrożyć starania w tym kierunku, ażeby skłonić rząd do założenia w jak najkrótszym czasie jeszcze jednej państwowej fachowej szkoły przemysłowej w Galicji.

Ministerstwo wyasygnowało 200 zł. tytułem subwencji dla szkoły koronkarskiej w Kańczudze; komisja wyraziła opinję, żeby z tego wyznaczyć 160 zł. remuneracji dla kierowniczki, a po 20 zł. dla nauczycielek pomocniczych.

Z powodu że członek komisji p. Wierzbicki jako poseł skutecznie przyczynił się do tego, że Sejm uchwalił — z wyjątkiem jednej — wszystkie pozycje preliminowane w budżecie krajowym przez Wydział krajowy wedle wniosków komisji na rok 1889 na cele przemysłowe, wyraziła komisja na wniosek ks. Czartoryskiego podziękowanie.

Pan Navratil podnosi potrzebę wydawnictwa pisma pod firmą komisji celem szerzenia w kraju wiadomości o ruchu na polu przemysłu. Komisja przychyliła się w zasadzie do tego wniosku i wyznaczyła do szczegółowego opracowania programu pisma i zorganizowania wydawnictwa komitet złożony z pp. Navratila, Frankego i Wierzbickiego.

Ten sam wnioskodawca zwrócił uwagę na potrzebę wejścia w porozumienie z kuratorją zakładu drohowyskiego w tym kierunku, aby uczniowie tamtejszych warsztatów mogli kształcić się ściśle fachowo w pewnych zawodach przemysłowych.

Dr. Weigel wnosi sprawę utworzenia warsztatu naukowego tkackiego w Rychwaldzie w powiecie Żywieckim. Uchwalono wdrożyć w tej sprawie rokowania.

Na wniosek p. Wierzbickiego uchwalono zająć się reorganizacją krajowych szkół fachowych w tym kierunku, ażeby odpowiadały one warunkom, od których zależy upoważnienie ze strony rządu do wydawania przemysłowych świadectw uzdolnienia.

Prof. Franke podaje do wiadomości komisji reskrypt prezydjum namiestnictwa z oświadczeniem, iż dla szkół przemysłowych uzupełniających p. minister oświaty wyasygnował z funduszów państwowych na rok 1888 subwencję ściśle wedle wniosków komisji, tudzież że środki naukowe zakupione za 5000 zł. dla tychże szkół z subwencji rządowej, na rok 1887 przyznanej w najkrótszym czasie będą rozesłane.

Na podstawie uchwał sejmowych względem organizacji szkół przemysłowych uzupełniających, uchwalono przystąpić bezzwłocznie do rokowań względem zakładania jak najliczniej takich szkół w kraju.

Mały Fejleton.

Z życia aktorów.

Za kulisami hałas i wrzawa...

Aktorzy ukostjumowani mięszają się z wyfraczonymi „gośćmi.“ Aktorki w dekoltowanych toaletach przesuwają się pomiędzy kulisami. W garderobach damskich pełno dymu z cygar i papierosów.

Głos inspicjenta ginie w gwarze tłumu. Po za cienką kurtyną słuchać szmer publiczności. Na scenie, wśród rzeszy posługaczy, ustawiających meble, i maszynisty, który ze świderkami w jednej ręce, z krzakiem malowanym w drugiej, tubalnym głosem wydaje rozkazy, stoi autor, uśmiechnięty jeszcze pod wpływem zadowolnienia, jakie mu sprawiło wywołanie przez publiczność i—rozmawia z aktorką.

Ona, wysoka, brunetka, uniesiona entuzjastycznemi oklaskami, z zadowolnieniem słucha pochwał autora; w lewej ręce trzyma tren sukni, prawą rozsuwa co chwila wachlarz z piór i lekko nim się chłodzi, od czasu do czasu go zwijając lub uderzając nim z lekka prawiącego jej komplimenta autora.

Inspicjent daje znaki maszyniście i chłopcom, scena się wypełnia meblami, a rozmawiająca para co chwila ustępuje miejsca fotelom i krzesełkom.

— Przeszłaś pani moje oczekiwania — dodaje autor.

— Dziękuję za kompliment — odpowiada bohaterka.

— Źle mnie pani zrozumiała. Pisząc rolę, nie spodziewałem się takiego efektu.

— Poprawiasz się pan. Mam nadzieję, że następna rola w sztuce pańskiej mnie przypadnie.

— A oczywiście, jeśli ją pani pozwoli sobie ofiarować. *A propos.* Pani wraca sama do domu?

— Zawsze... ze służącą.

— A ze służącym?

— Chyba wyjątkowym, czuję, że pan masz ochotę nim zostać.

— Właśnie.

— Ale tylko do bramy.

— A więc...

— A więc proszę się niczego nie domyślać i czekać po ostatnim akcie przed wyjściem.

Orkiestra przestała grać, szmer od publiczności dobiegł znowu.

— Panie gotowe? Czy można zaczynać? — rozległ się głos inspicjenta w garderobach.

— Zaraz, za chwilkę, tylko pudru odrobinę na twarz... Panie Bronisławie, proszę zaczekać... A więc, do widzenia, u wyjścia... ale tylko do bramy... Masz pan różyczkę...

— Do widzenia.

Autor uśmiechnął się i rozejrzał w około. Maszynista stał już koło niego.

— Zaczynamy. Czy dobra scena; może krzesła poprzesuwać.

— Dobrze, dobrze, masz tu... i dał mu coś na piwo, przy uroczystości pierwszego przedstawienia i pierwszego odprowadzenia panny Heleny.

Na scenę wszedł reżyser.

— Gotowe?

— Gotowe.

— Zaczynać!

— Panie na scenę.

Dzwonek rozległ się za kulisami. Publiczność poruszyła się w miejscach. Inspicjent zakomenderował:

— Góra!...

I kurtyna pomknęła raźno. Rozpoczęła się akcja.

Autor po cichutku przesuwał się koło garderób zdążając do loży. Ze schodków bocznych zstępował właśnie mężczyzna, ubrany w długie buty; twarz miał ozdobioną sumiastym wąsem, grał najwidoczniej „szlagona“.

Autor zatrzymał się na chwilę.

— A, pan Szelążkowski.

— Sługa pana redaktora.

— Bardzo mi pan dobrze „robi“ tego szlagona, bardzo. A dawno pan w tym teatrze, bo w zeszłym roku pamiętam pana w L.

— A od sezonu, od sezonu.

— Bardzo dobry ten pański Onufry, bardzo. Do widzenia. — I znikł...

Szelążkowski splunął za odchodzącym, w milczeniu podszedł do dużego lustra, co stało pod ścianą, poprawił wąsy, zamyślił się nieco, zajrzał w rolę, którą miał z sobą, splunął znów, spojrzał na zegarek i zawołał po chwili.

— Jasiek, przynieś no mi h a l b ę piwa... — poczem usiadł w fotelu, opodal stojącym.

Ze sceny dochodziły wyraźne wyrazy djalogów, a z sali widzów dobiegały co chwila wybuchy śmiechu.

Szelążkowski dopijał z kufla powoli. Na scenie słychać było słowa:

— „Pan Karol pyta, czy pani przyjmuje?“

I odpowiedź:

— „Poproś do mego pokoju“.

Z kulisy bocznej wyszła aktorka, grająca pokojówkę.

— No cóż? — zapytał Szelążkowski.

— A nic, skończyłam swoję rolę.

— No, to się zabieraj.

— Wziąłeś à *conto*?

— Wziąłem, ale sekretarz uprzedza, że będą dawać tylko szesnastego.

— No, ale dał?

— Trochę.

Inspicjent zawołał za kulisy przyciszonym głosem:

— Panie Szelążkowski, wchodzi pan!

I za chwilę na scenie słychać było:

— „A kochanego sąsiada“....

— „Spadam, jak z deszczem, nie prawdaż, mości dobrodzieju“....

Pokojówka sceniczna przez ten czas dokończyła piwa z zostawionego kufla i przeszła do garderoby wspólnej. Oklaski i okrzyki, dzwonek i szum spadającej kurtyny, oznajmiły koniec aktu i sztuki.

Aktorzy grający mniejsze role, pośpieszali do garderób, wybitniejsi kłaniali się wespół z autorem, który w porę zjawił się na scenie. Wracali już wszyscy ze sceny.

— A prosiłam pana, — dowodziła p. Helena amantowi, — żeby się pan nie zbliżał w ostatniej scenie. Ułożyliśmy to już na próbie, a teraz znów pan zrobił to samo...

— Jak mi pani wzięła tę „wieś“, którą sufler mi podrzucił, tak się zaciąłem.

— A bo sufler niepotrzebnie trąbi tak głośno. Prosiłam, żeby mi tylko poddawał.

— No, to wszystko jedno, i tak więcej jak cztery razy nie zagramy tej sieczki.

Rozeszli się.

Światła gasły powoli. Rekwizytor chował do szafy notesy, pióra, biusty, słowem wszystko, co scenę zdobiło. Pod ścianą maszynista obliczał zysk z pierwszego przedstawienia oryginalnej sztuki, nad którą toczyły się jeszcze debaty pomiędzy rozcharakteryzowującymi się aktorami. Na korytarzu pojawił się chłopiec.

— Jutro — zawołał — o dziesiątej czytana z „Karoliny“ — i pobiegł z tym anonsem dalej.

Na kanapie, która przed chwilą zdobiła salon mieszczańskiej rodziny, siedziała sceniczna pokojówka.

— Jasiek, spytaj no mojego, czy idzie już?

— Idzie, idzie — odezwał się głos z góry.

— Dobranoc moim panom!

— Dobranoc!

— Myślałam, że już nie skończysz.

— A musiałem przecież wąsy odlepiać.

W milczeniu podał jej rękę i wyszli, po drodze mówiąc „dobranoc“ służbie teatralnej. Przed opustoszałą bramą spotkali autora, gorączkowo chodzącego w tę i ową stronę. Spojrzeli na niego znacząco, trącili się łokciami i poszli dalej, milcząc uporczywie...

Na rogu był handel wiktuałów, jeden z podrzędniejszych. Płomyk gazowy oświecał niepozorne szynki i kiełbasy wędzone, które razem ze szpagatem, szczotkami i kilkoma cytrynami, stanowić miały reklamę sklepu.

— Ileś dostał?

— Piątkę.

— No, to wezmę *kabanosa* i dwie cytryny.

— A bułki?

— Są już dawno.

Weszła tedy Szelążkowska do sklepu, a on z paczką ról pod pachą, chwilę na nią czekał. Gdy wyszła znów wzięli się pod ręce i szli dalej.

— Czy widziałeś, — zagadnęła Szelążkowska, — że nasza charakterystyczna coś z reżyserem na bakier. Mieli jej dać Łechcińską do grania, a dali tamtej.

— Moja kochana, co ci to szkodzi, niech grają. Ja od roku grywam same o g o n y i jak dalej tak będzie, to muszę chociaż f o r s z u s wziąć, bo nie mam co robić.

— To też wiesz co, weź f o r s z u s, ja trochę zarobię i pojedziemy na lato do kuzynów. I tak pewnie dadzą nam pół gaży i pójdziemy na trawę...

— A może i da się tak zrobić.

— Ja teraz nic nie grywam dla tego, że tamta była pochwaloną, to mnie dają te od meldowania pokojówki, a ona grywa te, co się śmieją. A wszystko dla tego, że tamtę ten gazeciarz pochwalił.

— Czyś ty już gażę wzięła?

— Już dawno.

— No, co ci to szkodzi, nie grasz, nie potrzebujesz sprawiać garderoby.

— Prawda i to...

Zaturkotało, tuż koło nich przemknęła karetka; przez szybę widać było twarze Heleny i autora.

— Oho, — podchwyciła Szelążkowska, — już ma nowego!

— Co ci to szkodzi, moja droga, — monitował mąż...

Weszli do bramy. Szelążkowski wyjął z kieszeni klucz od bramy, otworzył ją i niebawem małżonkowie znaleźli się w mieszkaniu. Mieszkanie składało się z jednego dużego pokoju i maleńkiej niszy. W pokoju było schludnie i skromnie. Ściany czysto wybielone. Po środku pokoju stół, po bokach kosze z rzeczami, maleńka etażerka z książkami, tuż koło niej samowar. Łóżka mieściły się w niszy. Pod lustrem konsolę zastępował stolik, na którym stała w ramkach fotografja małżonków w ślubnych strojach. Na stoliku leżała też bardzo zatłuszczona gazeta i numer *Korespondenta Płockiego*, oboje bowiem Szelążkowscy z Płocka byli rodem.

Korespondent był miłym dla Szelążkowskiego wspomnieniem, „było tam o nim wydrukowane,“ że grał „zupełnie przyzwoicie ze starannością.“

Ponieważ później nie spotkał się już nigdy ze wzmianką o sobie, więc gazeta była jedynym drukowanym pomnikiem jego aktorskiej sławy.

Przy zapalonej lampie i samowarze, dzięki staraniom pani Szelążkowskiej kipiącym, nie ożywiła się gawęda; on kleił jakieś pudełka, później przepisywał egzemplarze, ona najprzód posprzątała ze stołu, potem zabrała się do czytania gazety, którą „podprenumerowali“ z jakiejś mniejszej kawiarenki.

— Wiesz, spalił się teatr w Ameryce — zawołała z nieudanem przerażeniem.

— Który? — odparł najspokojniej.

— W Rio Janeiro.

— Patrz! a to szkoda.

A czasem pani Szelążkowska wyczytała wieść straszną.. „Na ulicy X rozbiegany koń zabił dziecko“ — zaraz rozpoczynała się walna dysputa na temat niedozoru nad dziećmi, że teraz „takie czasy,“ jak to w Płocku koń dziecko zabił i kończyło się westchnieniem.

— Jabym moje inaczej pilnowała.

Szelążkowski pisał role dalej, pomrukując co chwila. Gdy dwunasta wydzwoniła na zegarach, kładli się spać... Z łóżek jeszcze wciąż mówili „o tym koniu, co dziecko zabił.“

— A pamiętaj stara, co masz jutro zrobić!

— Pamiętam. Pójdę do kościoła, stamąd do przyjaciółki, a potem zajrzę do teatru.

— Grasz w „Karolinie?“

— Nie, tamta.

— No, to po cóż będziesz tam łazić,

— A prawda.

I tak gawędzili, póki sen nie skleił ich powiek...

Spokojnie dwie dusze, bez wielkich wzruszeń, bez uniesień, bez rojeń nawet, spały snem zdrowym!...

Kronika.

Lwów, dnia 25 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Tysowica, w powiecie staromiejskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

JE. p. Ministra Zaleskiego, przejeżdżającego we wtorek kurjerskim pociągiem przez Kraków, żegnały tam na dworcu władze, duchowieństwo i obywatelstwo.

Uroczyste to pożegnanie ministra-rodaka, który w radzie koronnej ma zastępować i bronić interesa Galicji, opisuje następnie krakowski *Czas*: Na peronie ustawili się oczekując przybycia pociągu urzędnicy Starostwa w komplecie oraz przybyły z Wieliczki starosta p. Kurykowski, dalej kierownik dyrekcji policji, naczelnik powiatowej dyrekcji skarbu radzca dworu Haylling, wraz z radzcą skarbowym Krumłowskim, przełożeni urzędów pocztowego i telegraficznego, cementniczego, podatkowego, fabryki cygar oraz innych urzędów administracyjnych, — wszyscy w mundurach galowych — następnie wiceprezydent sądu krajowego wyższego p. Madejewski, prezydent sądu krajowego karnego p. Brason (JE. prezydent Zborowski i prezydent Jasiński bawią w Wiedniu), nadprokurator państwa p. Szymonowicz, wreszcie dyrektorowie i profesorowie gimnazjalni. W sali poczekalnej I klasy oczekiwali p. Ministra: JE ks. biskup krakowski z Kapitułą katedralną, posłowie sejmowi pp. Zoll, Bobrzyński, Jan hr. Stadnicki, prezes akademji umiejętności dr. Józef Majer, prezydent miasta dr. Szlachtowski z reprezentantami Rady miejskiej, wiceprezes Rady powiatowej krakowskiej dr. Franciszek Paszkowski w zastępstwie nieobecnego w Krakowie prezesa, rektor i dziekani wszystkich wydziałów uniwersytetu Jagiellońskiego, przełożeństwo gmin wyznaniowych, prezydja Izby handlowej, adwokackiej i notarjalnej, wreszcie grono obywateli, między którymi znajdowali się p. Stanisław Koźmian, redaktor *Czasu*, hr. Jan Tarnowski młodszy z Chorzelowa itd. itd.

Za przybyciem pociągu JE. p. Minister powitany na peronie przez urzędników udał się do sali I klasy, gdzie go powitali a zarazem żegnali zgromadzeni dostojnicy i przedstawiciele władz i instytucyj, posłowie i obywatele, przyczem prezydent miasta miał krótką przemowę do p. Ministra, dziękując mu za dotychczasową opiekę nad miastem i prosząc o dalsze względy. P. Minister podziękował prezydentowi za serdeczne wyrazy pożegnania i o ile zbyt krótki czas do odjazdu pociągu pozwolił, wymienił kilka słów serdecznych i uprzejmych z wszystkiemi wybitniejszemi osobistościami, nadmieniając, że mimo szczerej chęci zatrzymania się w Krakowie dla pożegnania, z powodu otwarcia sesji Rady państwa nie mógł tego uczynić.

Jubileusz czterdziestoletnich rządów NPana obchodzić będą uroczyście galicyjskie szkoły dnia 1 grudnia, a Rada szkolna krajowa wezwała już okólnikiem wszystkie dyrekcje szkół, aby ułożyły programy tej uroczystości. Oczywiście dzień 1 grudnia będzie wolny od nauki szkolnej.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego kierującego nauczyciela, Karola Twaroga, w Sąsiadowicach, rzyczywistym nauczycielem kierującym szkoły dwuklasowej w Sąsiadowicach; tymczasową nauczycielkę, Leonardę Targoszównę, w Kętach, rzeczywistą nauczycielką czteroklasowej szkoły żeńskiej w Kętach.

W armji mianowany Generał-major Henryk Pelikan, komendant 4 dywizji pieszej, komendantem warowni Komornieńskiej; zaś generał-major br. Karol Pfeiffer Ehrenstein-Rohmann, komendantem 4 dywizji pieszej z zatrzymaniem na razie dotychczasowego stopnia.

Generał-major Edward Smalawski, szef I. oddziału w państwowem Ministerstwie wojny mianowany komendantem 10 brygady pieszej, przyczem otrzymał wyraz Najw. uznania z powodu znakomitej swej działalności służbowej.

Podpułkownik pułku pieszego nr. 10 Edward Okst-Tarrawehr, na podstawie superarbitru otrzymał urlop jednoroczny.

Radzca dworu przy kancelarji wojskowej Najj. Pana, Władysław Czerkawski, na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności w Najw. uznaniu wieloletniej, znakomitej i niejednokrotnie odszczególnionej działalności służbowej, tytuł i charakter szefa sekcyjnego.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Lisku, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 29 listopada b. r.

Owacja dla dr. Smolki w Radzie państwa. Na pierwszem posiedzeniu Izby posłów Rady państwa odbytem wczoraj, urządzili posłowie prezydentowi Izby dr. Smolce podniosłą owację. Dr. Rieger zabrawszy głos wypowiedział mowę na uczczenie 40-letniego jubileuszu Smolki jako prezydenta. Podczas tej mowy powstała cała Izba i przerywała Riegerowi co chwila burzą oklasków.

Po skończeniu mowy Riegera przemówił Plener. Podniosłszy, że w całej Izbie, a nawet w całej monarchji nie ma nikogo, coby nie żywił dla dr. Smolki szczerej sympatji, dziękował mu w imieniu lewicy za zupełną bezstronność w prowadzeniu obrad i jednakowe zachowanie się jego wobec wszystkich stronnictw Izby. Słowa te wywołały jeszcze większą burzę oklasków w całej Izbie, która jednogłośnie i w sposób uroczysty wyraziła prezydentowi swemu uznanie i podziękowanie. Była to zaprawdę chwila wzniosła i piękna: tyle bowiem różniących się zapatrywaniami i celami ludzi, łączyło się dla okazania serdecznej sympatji sędziwemu dr. Smolce.

Tłumnie zgromadzona publiczność w lożach i na galerjach z widocznem zadowolnieniem wtórowała tym oklaskom. A gdy się wszyscy posłowie do Smolki zbliżyli i serdecznie mu dłonie ściskali, sędziwy prezydent był do łez wzruszony i dziękował w krótkich słowach za okazany mu zaszczyt. Gdy następnie dr. Smolka chciał przejść do porządku dziennego, zażądał głosu poseł Dostal i w serdecznych wyrazach przedstawił, iż po tak podniosłym obrazie zgody i jedności, nie godzi się dziś już rozpoczynać obrad, któreby podzieliły znów Izbę na różne obozy. „Dzień dzisiejszy, — mówił — niech się skończy tą piękną owacją, wnoszę zatem o zamknięcie dzisiejszego posiedzenia.“

Wniosek ten został jednogłośnie przyjęty i naznaczono następne posiedzenie na piątek 26 b. m.

O jubileuszu Dr. Maksymiljana Nowickiego, który święcił wczoraj uniwersytet krakowski, w uczczeniu ćwierćwiekowej pracy szanownego profesora na katedrze jagiellońskiej wszechnicy, donoszą nam z Krakowa:

O godzinie 11 przedpołudniem w wielkiej auli nowego kolegjum zebrał się senat akademicki z rektorem Kasparkiem na czele, reprezentanci stowarzyszeń, młodzież akademicka i liczna publiczność. Wchodzącego jubilata, który zasiadł na miejscu honorowem, powitał chór akademicki odśpiewaniem kantaty a po odśpiewaniu przemówił do niego prof. Wierzejski, jako prezes komitetu urządzającego tę uroczystość. Następnie w imieniu uniwersytetu zabrał głos jego rektor. W pięknem przemówieniu wyraził prof. Kasparek hołd cichym, żmudnym a dla nauki i dla kraju wydatnym zasługom jubilata. Tak na polu pracy naukowej, której jagielloński uniwersytet zawdzięcza uporządkowane i wzbogacone zbiory i bibliotekę zoologiczną, jak na niwie pracy obywatelskiej, w dziedzinie rybactwa i rolnictwa, złożył zacny jubilat znakomite dowody swej wiedzy, nieutrudzonej niczem pracowitości i gorliwością, aby zdobyczami nauki, podzielić się z całym krajem i licznemi uczniami. Mówca, ongi uczeń jubilata, jemu zawdzięcza swoję wiedzę, bo umiał on szerzyć zapał i zagrzewać młodzież do nauki, tak, że ona zachowała na całe życie miłość dla swojego nauczyciela. Dziś dawny uczeń w imieniu uniwersytetu składa hołd jubilatowi i wyraża szczerą radość, że jeszcze w długie lata cieszyć się będzie jagielloński uniwersytet pracą i zasługami czcigodnego kolegi, i życzy mu, aby do późnego wieku wzbogacał polską naukę na pożytek kraju i młodzieży, a na chlubę i ozdobę Almae matris. Po mowach prof. Janczewskiego, dziekana fakultetu filozoficznego, prof. Łomnickiego, który przemawiał imieniem byłych uczniów jubilata, przyszła kolej na delegatów stowarzyszeń. W imieniu krakowskiego Towarzystwa gospodarczego zabrał głos, jego prezes Artur hr. Potocki, aby wręczając jubilatowi dyplom na honorowego członka Towarzystwa, wyraził mu hołd i najserdeczniejsze podziękowanie za prace, gdzie wiedza i nauka z teorji przechodzą w życie i znakomicie przyczyniają się do ekonomicznego rozwoju kraju.

Następnie przemawiali i składali dary: br. Gostkowski, w imieniu lwowskiego Towarzystwa gospodarczego, Kulczycki, za krakowskie Towarzystwo rybackie, Dr. Markiewicz, za Towarzystwo tatrzańskie, p. Gustowicz, jako reprezentant Stowarzyszenia ochrony zwierząt. Między złożonemi dary była ozdobna wędka i puhar z napisem „inter pisces, vinum misces“ ofiarowane przez krakowskie Towarzystwo rybackie.

Szereg mów zakończyli: akademik Szukiewicz, w imieniu słuchaczów medycyny i akademik Michalik, prezes Czytelni akademickiej, poczem odczytano telegramy w sporej liczbie nadesłane z kraju i zagranicy, a między niemi depeszę gratulacyjną od Wydziału krajowego, podpisaną przez Marszałka.

Na zakończenie szanowny jubilat w serdecznych kilku słowach podziękował zgromadzonym za tyle dowodów uznania swej pracy i zapewnił, że, zachęcony niemi, do śmierci pracować będzie na pożytek nauki i kraju.

Jan i Edward Reszkowie doznali tak przychylnego przyjęcia w Londynie, że mają go nawiedzić powtórnie w roku przyszłym. Z końcem nowego sezonu znakomici śpiewacy udają się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ofertę spółki krajowej pp. Rozborski, Ziembicki Grzegórz i sp. na budowę koszar dla piechoty przyjęła — jak nam donoszą — Rada miejska tarnopolska jednogłośnie. Koszta budowy mają wynosić 360.000 zł. Budowę prowadzić będzie p. Albin Zagórski, architekt lwowski.

Zmarli. Eugenja Nurkowska, córka adwokata zmarła we Lwowie w 18 roku życia.

W Trzebini, ks. Stanisław Osiecki proboszcz tamtejszy i dziekan dekanatu nowogórskiego.

Michał Kontusz, zmarł we Lwowie w 58 roku życia.

Józef Dziudakowski, zmarł we Lwowie w 47 roku życia.

Błażej Papiesz, obywatel miasta Lwowa i właściciel realności, zmarł we Lwowie w 78 roku życia

Pożar. W Handzlówce, w powiecie łańcuckim, spłonęły na obszarze dworskim wszystkie zabudowania gospodarskie wraz z krestencją. Dwadzieścia dwa koni zginęło w płomieniach. Szkoda jednak była ubezpieczoną, przyczyna ognia niewiadoma.

Z Buska nam donoszą: — Mieszkańcy tutejszego miasta dowiedziawszy się dnia 23 b. m., iż JW. p. hr. Kazimierz Badeni został mianowany Namiestnikiem Galicji, iluminowali o godz. 6 wieczór swoje mieszkania, w dowód wielkiej radości. Oprócz domów prywatnych, oświetlony także był urząd gminny i szkoła. Tak samo postąpili mieszkańcy wsi Adamy, oddalonej o 2 mili od Buska.

Dnia 24 b. m. zgromadziła się młodzień szkolna i jej rodzice w kościele, aby uprosić Wszechmocnego o pomyślność dla nowego Namiestnika, a Wielb. ks. katecheta odprawił na tę intencję uroczystą Mszę św.

Z Wiszniowa (koło Bukaczowiec) nam piszą:

Czuję się w obowiązku donieść o dwóch pożarach, które nawiedziły w krótkim odstępie czasu naszę wioskę.

W piątek (19 bm.) późnym wieczorem zgorzała do szczętu stajnia i szopa ze sianem pewnego gospodarza, a ku końcowi pożaru zajął się bróg ze zbożem na innem obejściu i w krótkiej chwili stanął cały w płomieniach. Dziś znowu (22 bm.) spaliła się chata i komora, ubogiego włościanina, obarczonego rodziną. A kiedy płomienie dokoła budynek objęły, dreszczem nagle przejęło wołanie „Dziecię w chacie!“ Wszystko skupiło się około płonących drzwi, a ponad hałasem i harmiderem usłyszano miejscowego ks. proboszcza: „Sto reńskich nagrody za ocalenie tego dziecka!“ — I w mgnieniu oka żandarm i jeden z parobków z narażeniem życia rzucili się we wnętrze płonącego budynku. Obawa jednak była płonną, gdyż kiedy obaj wrócili, pokazało się, że dziecię było u sąsiadów.

Straszną była groza pożaru, gdyż tylko szczególnemu zrządzeniu Opatrzności zawdzięczać należy, że nie spłonęło więcej budynków, obsiadłych aż nadto gęsto tę chatę która płonęła. Ale daleko straszniejszą jest ta niczem niewytłumaczona niedbałość, że nigdzie nie ma w pogotowiu koło chaty choćby konewki wody, któraby w pierwszej chwili pożar stłumić mogła. Nie dziw więc, że to niedbalstwo tyloma łzami nieszczęśliwych rodzin bywa opłakiwane.

Więcej ostrożności, a mniej będzie łez. U nas od miesiąca czwarty wypadek pożaru.

Walka z niedźwiedziem. Z Londynu donoszą o strasznym wypadku, jaki się wydarzył w Northampton w miejscowym parku Franklina:

W parku, który jest rodzajem zwierzyńca, jakiś oddział ochotniczy odbywał ćwiczenia. Spłoszone strzałami zwierzęta, pełne niepokoju kręciły się po klatkach, gdy do jednej z nich mieszczącej niedźwiedzia wszedł dozorca Gotch niosąc mu zwykłą strawę. — W mgnieniu oko rzucił się rozjuszony niedźwiedź na nieszczęśliwego, a powaliwszy go na ziemię z taką siłą że dozorca stracił przytomność, pochwycił głowę jego między przednie łapy i począł ją gryść.

Nadbiegli ochotnicy; na ich widok niedźwiedź przestał wprawdzie szarpać ofiarę, ale nie puszczał jej z łap, dziko szczerząc zęby na obecnych. Jeden z oficerów próbował szablą przez kraty uwolnić nieszczęśliwego ze strasznych szpon zwierzęcia; próba ta wszakże rozjątrzyła tylko bestję jeszcze więcej. Wtedy porucznik Hull pochwycił broń stojącego obok żołnierza, a nasadziwszy na nią bagnet, wszedł do klatki. Niedźwiedź, który zrazu rzucił się na śmiałka, zraniony kilkakrotnie cofnął się wreszcie w róg klatki i dał tym sposobem możność wyniesienia z niej ciężko poranionego dozorcy.

Porucznik Hall opuścił klatkę ostatni wśród frenetycznych oklasków zebranych dokoła tłumów.

Fonograf jako świadek. Młoda żona: Więc nie zrobisz tego o co cię proszę?

Mąż: Nie, pod żadnym warunkiem.

Żona w milczeniu przynosi fonograf, puszcza w ruch przyrząd i dają się słyszeć następujące słowa:

„Gdy się pobierzemy, spełniać będę każde twoje choćby najmniejsze nawet życzenie; czytać je będę z oczu twoich.“

Niespodzianym a wesołym epilogiem zakończyło się w pewnym salonie warszawskim amatorskie przedstawienie, urządzone w tych dniach dla uczczenia imienin pana domu, jak o tem pisze *Kurjer warsz.*

Grano „Złotego cielca“, i w chwili kiedy Rosenblatt zezwala nareszcie na małżeństwo swej córki Emy z buchalterem Ludwikiem, amatorowie grający role kochanków zstępują z improwizowanej sceny, a podszedłszy do solenizanta, klękają przed nim.

Sceniczna Emcia a córka gospodarza domu powiada:

— I ty nam ojcze prawdziwy pobłogosław i przyjmij mego ukochanego za zięcia.

Pan X. przeciwny był konkurom młodzieńca, lecz wszyscy obecni otoczyli solenizanta, gorąco się wstawiając za młodą parą.

Amator grający Rosenblatta również zeszedł ze sceny i serdecznie wszystkich ubawił, wykrzykując:

— Jeżeli ja, czciciel złotego cielca, zdecydowałem się wydać córkę za ubogiego kantorzystę, nie bądź i pan okrutnym.

Wobec podobnego nacisku pan X. pobłogosławił parze narzeczonych.

Jak się później okazało, całą tę scenę obmyśliła sama panna, nadzwyczaj energiczna i przedsiębiorcza osóbka.

Abonament na wieńce. Pewien ogrodnik w Magdeburgu rozesłał do tamtejszych aktorów cyrkularz następujący:

„Mam zaszczyt zaprosić Pana do urządzonego przezemnie abonamentu na wieńce laurowe. Celem tego przedsiębiorstwa jest zachęcenie publiczności do częstszego dawania wieńców laurowych artystom, niż to dotychczas bywa tu w zwyczaju, a stanie się to najłatwiej wówczas, jeżeli artyści sami wystąpią z inicjatywą w tym kierunku. Aby zaś rzecz kosztowała jak najmniej, przyczynię się chętnie do poparcia zamiarów szanownego pana, odstępując mu wieńce po cenie kosztu. Abonament miesięczny kosztuje 6 m., za które dostarczę cztery wielkie wieńce laurowe na czas przez szanownego pana oznaczony. Wieńce pozostaną pańską własnością, szanowny pan zaś dostarczy tylko szarf. Jeżeli szanowny pan życzyć sobie będzie, abym ja szarf dostarczał, policzę je po cenie kosztu, przyczem zwracam uwagę na to, że jednych i tych samych szarf można używać częściej. Dyskrecja zapewnia się.

Z poważaniem

E. Völker, Kaiserstr. 20.“

Złośliwi twierdzą, że pomysłowy ogrodnik ma podobno sporo abonentów.

Nowy podwodny okręt. Ogólną ciekawość hiszpańskiej publiczności budzi nowy podwodny okręt „Peral“ niedawno spuszczony na morze. Hiszpańskie gazety wyrażają się o nim bardzo pochlebnie. Według opisów przypomina „Peral“ nieco „Nautilusa“, ów płód fantazji znanego Juljusza Verny'ego. Zbudowano go w Karrawie według planów Hiszpana Izaaka Perala. Okręt ten podobny do wrzeciona jest 22 metrów długi i 3 metry szeroki i płynie z szybkością $10/^1_2$ mil na godzinę pod wodą, poruszany elektrycznym motorem; na jego przedzie znajdują się torpedy. Oprócz tego może on przebijać podwodne części nieprzyjacielskich okrętów długim ostrym drągiem przymocowanym do przodu. Zachowując ciągle horyzontalne położenie może zostawać pod wodą przez dwa dnie. „Peral“ kosztuje 200.000 pesetas (około 100.000 zł.). Wynalazca zamierza zbudować drugi podobny okręt, lecz znacznie większy, któryby był groźny dla całej eskadry.

Kondensowanie ciał zmarłych, nowy pomysł amerykańskiego dr. Cooper, ma zastąpić dotychczasowe balsamowanie lub palenie. Poddaje on nieboszczyków hydraulicznemu ciśnieniu, które przemienia ich niby w posągi marmuru, w zmniejszonych rozmiarach. Dorosły człowiek skurcza się do dwunastu cali długości. Cały ten wynalazek i wiadomość o nim patrzy więcej na amerykański humbug niż na istotne jakieś odkrycie naukowe.

O wypadku jaki zdarzył się na kolei między Graszano a Salandro we Włoszech przynoszą dzienniki bliższe szczegóły dotyczące rozmiarów tej okropnej katastrofy. Pociąg został zasypany przez olbrzymi nasyp ziemi, wynoszący 200.000 metrów sześciennych. Środkowe wagony zostały zupełnie zmiażdżone. Z czternastu wozów, z których składał się pociąg ocalało tylko trzy pierwsze i trzy ostatnie i maszyna. Liczba zabitych i rannych nie jest jeszcze dokładnie wiadomą. Dotąd wydobyto więcej niż 70 rannych a 90 zabitych osób. Przypuszczają jednak, że pod gruzami wozów musi się znajdować jeszcze co najmniej siedemdziesiąt osób zabitych. Władze przybyły na miejsce i zajęły się gorliwie ratowaniem nieszczęśliwych. Pierwszą pomoc przyniosło czterdziestu karabinierów, którzy znajdowali się w jednym z ocalonych wagonów.

Między przyjaciołmi. — Więc twoje małżeństwo...

— Zerwane.

— A powód?

— Mój przyszły teść chciał zbierać o mnie informacje.

— I obraziło cię to?

— Nie... tylko... ponieważ on zerwałby małżeństwo potem, ja wolałem to zrobić przedtem.

Napis na cmentarzu.

„Tu spoczywają zwłoki X-a, który utonął w rzece i nie został dotąd znaleziony...“

Jak potrzeba.

— Ila masz lat Józieczko?

— W domu trzynaście, ale jak jadę koleją tylko dziewięć...

Z wesołego świata.

— Dawniej pasłam barany...

— A teraz barany cię pasą!

* **Teatr.** Dziś „Mikado“. operetka w dwóch aktach W. S. Gilberta. Muzyka Artura Sullivana.

Jutro „Mikado“.

Gdy jaskółka znów przyleci.

Ciemno, błotno, wiatr pomiata
Zeschłym liściem, co szeleści,
W życiu nie ma jakoś treści
I uśmiechów wpośród świata...
Wszystko takie smutne, szare,
Żal, tęsknotę tylko nieci,
Lecz.. znajdziemy szczęścia marę,
Gdy jaskółka znów przyleci.

O tak, dziewczę! Aż do wiosny
Czekać trzeba, trudna rada,
Próżno nucić hymn radosny,
Gdy natura cała biada...
Gdy się słońce w chmury skryło
Z zasępioną bladą twarzą...
Ale będzie tak, jak było,
Gdy jaskółki się ukażą!

Jasno wszędzie, radość w sercu
I rozkoszne dłoni drżenie,
Kwiatki tam na traw kobiercu...
I powróci znów wspomnienie,
Wiesz, to słodkie, w którem świeci
Miłość, w którem serce płonie,
Gdy jaskółka znów przyleci
Wśród zieleni nad wód tonie...

Wszystko wróci, ptaszki, kwiaty
I nadzieje, co dziś gasną,
Wiosna znów odnowi światy,
Słońce świecić będzie jasno
Wśród natury odmłodniałej...
Lecz nas losy kędy rzucą?...
Czyż odnajdziem dawne szały,
Gdy jaskółki znowu wrócą?...

Korespondencja od Administracji. *Przew. Konwent w Leżajsku.* Adres *Kurjera Krakowskiego* jest Kraków — ul. Szewska l. 10. Wychodzi to pismo raz na tydzień a prenumerata roczna wynosi 5 zł. 60 ct. z przesyłką pocztową.

Literatura i Sztuka.

* **Katalog** księgozbioru, rękopisów, dyplomów, rycin, map, atlasów, fotografij, jakoteż osobistych dyplomów, adresów itp. pozostałych po śp. Józefie Ignacym Kraszewskim, zebranych staraniem Franciszka Kraszewskiego a uporządkowanych i spisanych przez Michała Pawlika, wyszedł właśnie z druku nakładem rodziny zmarłego.

Spory tom, bo o 649 stronicach, obejmuje uporządkowany według działów olbrzymi ten jak na prywatnego człowiek zbiór. — Oprócz pietyzmu dla powieściopisarza ma katalog na celu ułatwić ewentualnemu nabywcy rozpatrzenie się w tym księgozbiorze. Życzeniem bowiem egzekutora testamentu jest, żeby cenna ta spuścizna nabytą została w całości przez jaką instytucję dla założenia w Galicji publicznej bibljoteki imienia Kraszewskiego.

Rozmaitości.

— **Amerykańscy bokserzy.** W Nowym Jorku mimo najsurowszych zakazów policji prawie dzień w dzień zdarzają się wypadki zapamiętałych walk na pięście czyli t. zw. „boxing-matches“. Dzienniki miejscowe opisują krwawe te walki z całym spokojem i nadzwyczaj szczegółowo. Policjanci, jeśli nie mają specjalnego polecenia zapobiedz bójkom z których wiele siłaczów zrobiło sobie proceder i sposób do życia znajdują największą przyjemność w przypatrywaniu się im a przy sposobności także i nieco dopomódz. Nazywa się to w Ameryce „szlachetną sztuką obrony własnej“, jeśli dwaj ludzie za cenę paru dolarów rozbijają sobie nosy. Przynajmniej jedna trzecia część pucobutów, ekspressów, roznosicieli gazet, przebiegających Nowy York od świtu do nocy, uprawia bokserkę jako zarobek uboczny. Ale co lepsze. Niedawno na „Staten-Island“ odbywały się przez parę dni z przyzwoleniem policji konkursowe zapasy o nagrodę. Zapaśnicy występowali do walki na koniach z szerokiemi mieczami, w krótkich koszulkach i przedstawiają widok nadzwyczaj śmieszny. Żaden z nich nie miał pojęcia jak się miecz w ręku trzyma a mimo to walczyli o „nagrodę światową“. Tymczasem był to tylko fortel w celu odwrócenia uwagi policji od innych zapasów. Równocześnie bowiem odbywały się boksowania pomiędzy najlepszymi bokserami z całych północnych stanów. Policja nie mogła przeszkodzić, bo nie znała placu walki. Mimo to dziennik *Sun* wydawał biuletyny o stanie partyj z końcem każdego dnia. Biuletyn z pierwszego dnia opiewa: Pierwsze starcia przeszły nadzwyczaj gładko, prócz jednego cięcia w ucho Boylana i wybicia trzech zębów Russela, nie było żadnej więcej szkody. Przy piątem starciu dopiero rozgrzał się Russel i oparł pięść swą na nosie Boylana, wytaczając zeń potężne strumienie krwi. W odpowiedzi na to Boylan jednem uderzeniem pięści powalił Russela o ziemię i zebrał naturalnie od widzów obfite oklaski. Po krótkiej pauzie walkę podjęto na nowo. Szło teraz o atakowanie brzuchów, poczem wreszcie udało się Boylanowi pięść swą wsadzić wprost w twarz Russela, a wykonał to z taką brawurą, że ugodzony Russel upadł bez przytomności na ziemię. Kiedy po trzech minutach przyszedł do siebie, skonstatowano, że ma kość policzkową w dwóch miejscach złamaną, chrząstkę nosową wklęśniętą i prawe ucho rozcięte. Wątpimy, ażeby walka już jutro mogła być podjęta na nowo.“

— **Emancypacja kobiet** posunęła się o krok dalej. Oto donoszą z Nowego Jorku, że tam codzień widzieć można w parku miejskim gronko ekscentrycznie ubranych dam, które gorliwie oddają się jeździe na bicyklach.

Oczywiście są to panie półświatka, a krótkie spódniczki ich sukien, wysokie do kolan kamasze, obcisłe i jaskrawe żakiety oraz wysokie zawoalowane cylindry, bez możebności pomylenia się wskazują kto są te damy. — Używają one zwykłych dwukołowych bardzo wysokich welocypedów, o zwyczajnem męskiem siodełku, jeżdżą nader zuchwale i szybko i bywają podziwiane codziennie przez roje tombakowej młodzieży, którą produkuje nawet owa pracowita i czynna Ameryka.

Wątpimy czy ten sport da się przeszczepić na grunt europejski; wolelibyśmy, żeby ten rodzaj pseudoemancypacji kobiet pozostał już wyłączną własnością Jankiesów.

Część ekonomiczna.

= **Konwersja długu państwowego** Węgier stała się faktem już dokonanym, bo dnia 21 b m. zawarty został dotyczący układ między rządem węgierskim a finansowem konsorcjum, które składa się z domów bankowych Rotszyldów w Wiedniu, Frankfurcie i Paryżu, a dalej z banków: dyskontowego berlińskiego, austrjackiego Zakładu kredyt: węgierskiego banku kredyt. i austr. ziemskiego Zakładu kredytowego. Na teraz, aż do przedłożenia tej sprawy parlamentowi węgierskiemu, warunki układów są trzymane w tajemnicy, to jednak jest wiadomem, że konwersja nastąpi w ciągu jeszcze bieżącego roku, a nowe obligi długo będą oprocentowane po 4 lub $4^1/_4$ pr.

Skonwertowane będą: pożyczka 180 miljonów oprocentowana dotąd w złocie, pożyczka 110 miljonów oprocentowana w srebrze i pożyczka 170 miljonów oprocentowana w notach, a przez tą konwersję pragnie rząd węgierski osiągnąć nietylko niższe oprocentowanie dłużnego kapitału, lecz, przez dłuższe okresy amortyzacyjne, tańsze jego umorzenie.

= **Wiadomość** o sekwestracji rumuńskich linij kolei czerniowieckiej, podawana w formie pogłoski, dziś potwierdza się; albowiem z Bukaresztu doszła nas depesza, że dziennik urzędowy ogłosił już objęcie tych linij w zarząd państwowy.

Zarządzenie to spadło tak niespodziewanie na dyrekcję kolei czerniowieckiej, że jeszcze wczoraj uważano tę pogłoskę w najwyższych sferach kolejowych Wiednia za plotkę pozbawioną wszelkiej podstawy prawdopodobieństwa. Tymczasem nie upłynęło jeszcze 24 godzin, a już owa pogłoska stała się faktem, z którym się liczyć trzeba. — Słyszymy, że objęcie ruchu na linjach rumuńskich przez tameczny rząd stać się może groźnem dla wielu Polaków na tych linjach urzędujących. — Sądzimy wszelako, że na razie są te obawy płonne, bo nawet rząd, objąwszy zarząd kolei nie jest w prawie oddalać urzędników stale umieszczonych.

= **Jeneralna Dyrekcja kolei państwowych** uwiadamia nas, że kupony od pryorytetów kolei Albrechta I i II emisji zapadające dnia 1 listopada, br. będą wypłacane od tego terminu począwszy, a to kupon płatny w srebrze po $7^1/_2$ zł. w srebrze, kupon płatny w złocie po 5 zł. w złocie, czyli po $12^1/_2$ franków lub po 10 marek niemieckich.

Kupony te będą wypłacać:

W Wiedniu: „Zakład kredytowy ziemski“ kupony I i II emisji — „Bankverein“ kupony II emisyj.

W Berlinie: „Deutsche Bank.“

W Frankfurcie: „Deutsche Vereinsbank“ i dom bankowy Erlangera i Synów.

W Monachjum: „bawarski Vereinsbank“

W zagranicznych miejscach płatniczych płacone będą kupony, opiewające na walutę srebrną, w niemieckich markach, wedle ich wartości oznaczyć się mającej przez jeneralną Dyrekcję kolei państwowych podług wiedeńskiego, przeciętnego kursu, zaś kupony, opiewające na walutę złotą, płacone będą po 10 marek w niemieckiej, państwowej walucie. Od 15 listopada począwszy kupony będą płacone jedynie w miejscach płatniczych Wiednia. Wypłata wylosowanych dnia 1 maja br. obligów pierwszeństwa I i II emisji będzie uskuteczniana od dnia 1 listopada br. począwszy przez austr. Zakład kredytowy w Wiedniu, a do 14 listopada br. w wyżej wymienionych instytucjach w Berlinie, Frankfurcie i Monachjum.

= **Ze zbożowych targów** Europy i Ameryki dochodzą nas niezmienione a pomyślne wiadomości, gdyż wszędzie się utrzymuje i ustala tendencja zwyżkowa, a konsumcja krząta się gorliwie, aby pokryć swoje potrzeby.

Na amerykańskich rynkach partja zniżkowa musiała w skutek tego kapitulować, a potężne jej środki nie były w stanie podtrzymywać sztucznego kierunku. Dowóz tamecznego zboża do Europy obraca się wciąż w ramach nader skromnych, i gdy równocześnie import zboża z Australji i Indyj w bieżącym roku nie jest zbyt silnym, europejska konsumcja ograniczona jest na pokrywaniu swoich potrzeb zbożem wschodnio-europejskiem.

W ślad tego wywóz rosyjskiego zboża wzmaga się olbrzymio, lecz dotąd ogranicza się na towarze zeszłorocznym, w którym pszenica i jęczmień są o wiele gorszej jakości, niż tegoroczny produkt u nas w kraju zebrany. To więc sprawia, iż nasza pszenica i nasz jęczmień chętniej brane są przez targi zachodnie niż zboże rosyjskie, a dowodem tego ożywiony obecnie wywóz austrjackiego zboża do Szwajcarji, Francji i Niemiec.

W handlu też efektywnym ceny pszenicy i żyta zwolna kroczą wyżej.

Wiedeń 23 października.

Pomimo, że wczorajsza panika, wywołana artykułem *Fremdenblattu* o ruchach wojsk rosyjskich ku granicom Niemiec i Austrji, przeminęła dziś w obec przeświadczenia, że nawet w razie zupełnego potwierdzenia się tych pogłosek, pokój europejski najmniej na pół roku przez zimę jest zabezpieczony — to jednak nadzwyczajnie podrożał kredyt reportowy, którego stopa obracała się między 10 a 15 pr., i nie dopuszczał do przeprowadzenia repryzy, nader pożądanej dla pewnych potęg finansowych. Potęgi te pragnęły wprawdzie szczerze przejść w kierunek zwyżkowy i, aby go wywołać, czyniły zakupna w złotej rencie węgierskiej, lecz przy złem usposobieniu giełd, berlińskiej i londyńskiej, zapędy te nie udawały się, a przeciwnie dalszy spadek kursów, rozpoczęty wczoraj, szedł dzisiaj niepowstrzymany. Traciły więc nietylko kredyty, lecz obok nich mniej dotkliwie inne efekta bankowe. Między papierami transportowemi ucierpiały najsilniej czerniowieckie, bo nieprzewidywana sekwestracja jej rumuńskiej linji zastraszyła słusznie akcjonarjuszów i kazała oczekiwać bliskiego upaństwowienia całej kolei przez rządy austrjacki i rumuński. Efekta przemysłowe trzymały się względnie dobrze, lecz za to renty spadły dziś dość znacznie.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 311·40, węgierskie 304 25, anglobanki 112 50, uniony 212·50, bankvereiny 97·50, laenderbanki 220 25, ludwiki 209 60, czerniowieckie 216·75, renta papierowa 81·75, srebrna 82·40, złota austrjacka 109 80, $5^0/_0$ papierowa 97 70, złota węgierska 101 10, $5^0/_0$ papierowa 92·—. Ruble $1·28^3/_4$.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim 9 listopada i 10 grudnia real. $558^2/_4$ we Lwowie c. w. 26.773 zł.;

w sądzie Tarnopolskim 15 listopada realności 23 i 25 w Tarnopolu c. w. 40.000 zł.

Licytacje niesporne:

5 listopada w l. departamencie Migistratu na dzierżawę głównego folwarku w Błotni. Cena wywołania rocznego czynszu 2.650 zł.;

15 listopada w starostwie stanisławowskim licytacja celem oddania w przedsiębiorstwo budowli wodnych i nadzwyczajnych zachowawczych na Dniestrze na 6 letni przeciąg czasu od r. 1889 do 1894.

Konkursa:

Celem nadania dwóch stypendjów po 160 zł. z fundacji ś. p. Sabiny z Pawlikowskich Korzelińskiej jednego stypendjum w kwocie 300 zł. z fundacji Rozalji i Karola Kapów termin do 15 listopada b. r.;

na stypendja po 150 zł. z fundacji Piotra Więcławskiego, na dwa stypendja z fundacji Jędrzeja Uścieńskiego po 50 zł.:

na stypendjum z zapisu ś. p. księdza Jana Kucharskiego o rocznych 300 zł. dla uczniów szkoły rolniczej w Dublanach;

na stypendjum z fundacji Juljana Nieczni Wierzbickiego o rocznych 370 zł., tudzież na stypendja w kwotach: 200 zł., 150 zł. i 125 zł. z fundacji Kazimierza Prus Petryczyna. Termin wniesienia podań do 15 listopada 1888;

na posadę sędziego w Podhajcach termin do 31 października 1888;

na posadę radzcy wyższego sądu krajowego w Czerniowcach jako kierownika oddziału karnego termin do 31 października;

na posadę lekarza miejskiego w Błażowie, termin do 10 listopada;

na posady nauczycieli ludowych w powiecie rohatyńskim;

na posadę nauczyciela przy szkole męskiej im. św. Marcina we Lwowie;

na 13 posad nauczycieli ludowych w powiecie Tarnobrzeg.

Termin do 30 listopada.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 25 października. (Pr.) Alarm *Fremdenblattu* nie wywołał żadnego wrażenia na opinję, ani na giełdy. Nietylko bowiem Tisza nie zapuszczałby się w wielkie operacje finansowe, gdyby jakikolwiek symptom niespokojny rzeczywiście istniał, ale grupa finansowa, która podejmuje te operacje, jest najlepiej niewątpliwie poinformowaną o ogólnej sytuacji. Wiadomość *Fremdenblattu* miała formę polemiczną, w czem miało już leżeć, że lubo fakt dyslokacji wojsk jest faktem wiadomym, jednakże nie może on służyć do żadnej innej kontrowersji, prócz do polemiki z negującemi fakta dziennikami rosyjskiemi. Że zaś fakta te rządów wcale a wcale w Wiedniu, ani w Berlinie nie niepokoją, dowodem jest fakt przeciwny, że ze strony Niemiec i Austrji nie ma żadnych odpowiednich dyslokacyj na granicach. Oznajmienie atoli przez *Frmdblt.*, że Rosja wojska graniczne wzmacnia, że rząd o tem wie, lubo nie miało być alarmem, ma przecież ten cel, żeby nie dziwiono się, iż ministerstwo wojny nie może jeszcze zaprzestać uzupełnień wojska, które to uzupełnienia w budżecie austrjackim i węgierskim kilkanaście miljonów wynoszą, a przez to równowaga budżetowa już tego roku oczekiwana, jeszcze okazuje się odroczoną.

Londyn 25 października. (pryw.) Z powodu morderstw dziewcząt w Whitechappel podniesiono domysł, czy przypadkiem nie zachodzą rytualne powody, o jakich tyle było mowy podczas procesu Rittera w Rzeszowie, mianowicie, że lubo Ritter został uwolniony, jednakże nie udowodniono, że między pospólstwem żydowskiem nie istnieje przesąd, jakoby w danych wypadkach skutków obcowania żyda z chrześcjanką, zamordowanie jej było dozwolonem. Przeciw temu wystąpili publicznemi listami w dziennikach wszyscy angielscy rabini dowodząc, że ani talmud na przesąd podobny nie dozwala, ani też przesąd taki nie istnieje, oraz, że w procesie rzeszowskim właśnie to wykazano.

Rzym 25 października. (pryw.) Rewizyta króla Humberta w Berlinie, nastąpi w kwietniu przyszłego roku.

Wiedeń 25 października (pryw.) Po próbach odbytych we Floridsdorfie, które dały nadzwyczajne rezultaty, przyjęte zostały dla wojska austrjackiego dwa nowe wynalazki Maxima. Mitraljeza jego daje 400 strzałów na 41 sekund, tak, że ucho nastarczyć nie może, a z lufy bije ciągły ogień. Niesie 1200 — 1300 stóp, a przed rozgrzaniem się jest lufa zabezpieczona przez aljaż, który ją wewnątrz powleka. Cofanie się mitraljezy po każdym wystrzale użyte jest jako motor do dalszego nabijania. Karabin Mannlichera udoskonalił Maxim przez to, że naboje stalowe pociąga włoskowatą powłoką, będącą złym przewodnikiem ciepła.

Londyn 25 października (pryw.) Półurzędownie poruszono ze strony Niemiec, żeby floty angielska i niemiecka wspólnie działały na wybrzeżach Zanzibaru dla ukarania krajowców, nieprzesądzając zgoła rywalizacji obu państw w głębi kraju. Inicjatywa ta niemiecka nie ma tutaj widoków urzeczywistnienia.

Berlin 25 października (pryw.) Cesarz oznajmił, że na zimę będzie zamieszkiwać pałac marmurowy, ażeby okazać, że smutne tradycje przywiązane do tego pałacu już zgoła są zatarte. (Cesarz Wilhelm I nie chciał tam mieszkać, unikając wspomnień, gdy brat jego z balkonu musiał paktować ze zwycięską rewolucją. — Red.)

Rzym 25 października (pryw.) Do Afryki odchodzą jedynie oddziały, które mają zluzować urlopowanych żołnierzy.

Parlament zbierze się 12 listopada.

Wiedeń 24 października. Posiedzenie Izby posłów. Minister skarbu przedkłada ustawę o pokryciu austrjackiego udziału w uchwalonych przez Delegacje kredytach wojskowych, jakoteż ustawę o kredycie dodatkowym na rok 1888 na budowę drukarni państwowej. Wniosek posła Exnera o reformie ustawy o patentach i o kupieckich markach ochronnych i wniosek posła Kaizla o domach składowych odesłano do komisji. Wniosek Vasaty'ego o zniesieniu nadużyć przy opracowywaniu prowadzonych w czeskim języku procesów odesłano do komisji językowej. Poseł Wrabetz interpeluje rząd w sprawie obowiązku Tow. oszczędnościowych do opłacania podatku, a Reicher o potrzebie skutecznego bronienia austrjackich ochronnych marek kupieckich w cesarstwie niemieckiem.

Następnie zabiera głos Rieger i przemawia do prezydenta Smolki. (Patrz Kronikę).

Na końcu posiedzenia wniósł poseł Barenther interpelację do rządu, jak usprawiedliwi podniesienie cen tytoniu.

Paryż 24 października. Ajent dyplomatyczny w Monachjum Marjani, został mianowany ambasadorem przy Kwirynale.

W komisji rewizyjnej oświadczył Boulanger, że żąda rozwiązania izby i powołania konstytuanty. Zadaniem konstytuanty byłoby nie dopuścić do dyktatorskich nadużyć.

Rzym 24 października. Papież przyjmując dziś neapolitańskich pielgrzymów, odpowiedział na ich adres mową, w której użalał się na ustawiczne krzywdy, doznawane ze strony nieprzyjaciół papiestwa i podniósł, że nawet podczas ostatnich uroczystości pozwolono sobie dawne uzurpacje i gwałty przypieczętować przez nowe krzywdy. Dalej powiedział Ojciec św., że chociaż nieprzyjaciele chcą Rzym poniżyć do zwykłej stolicy zwykłego królestwa, przecież miasto to zostanie stolicą całego katolickiego świata.

Berlin 24 października. *Polit. Nachrichten* przynoszą wiadomość, że 29 b. m. uda się cesarz Wilhelm do Friedrichsruhe celem odebrania od kanclerza raportu, i że z tego powodu zaniecha kanclerz podróży do Berlina. Pismo to dodaje przytem, że powtarzające się odwiedziny cesarskie w Friedrichsruhe wyraźnie dokumentują istniejące między cesarzem i kanclerzem stosunki poufne.

Bukareszt 24 października. Przy wyborach do Izby wybrano dotąd w pierwszem kolegjum wyborczem 45 kandydatów rządowych i 4 opozycyjnych.

Rezultat pozostałych 26 okręgów jest jeszcze nie wiadomy.

Budapeszt 24 października. Deputowany Ugron i adwokat z Klausenburga Bokross zostali z powodu pojedynku skazani: pierwszy na pięciomiesięczne, drugi na sześciomiesięczne więzienie.

Komisja Sejmu uchwaliła przejść do szczegółowej debaty nad przedłożeniem rządowem o wykupnie regaljów i przyjęła nagłówek ustawy wraz z paragrafem pierwszym bez zmiany.

Suakim 25 października. Z rozmaitych źródeł nadeszła wiadomość, że Abdullah, następca Mahdi'ego, umarł w Chartumie.

Bukareszt 25 października. W pierwszem kolegjum wyborczem wybrano 65 kandydatów rządowych i 4 liberałów. Ściślejsze wybory odbędą się co do 6 kandydatów. Dzisiaj wybiera drugie kolegjum.

Petersburg 24 października. Z powodu insynuacji niektórych dzienników zagranicznych, które utrzymywały, że sułtanowi zagrożono zrzuceniem go z tronu, jeżeli nie przystąpi do ligi pokojowej, pisze *Journal de St. Pétersbourg*, że machinacje takie nie zdołają Rosji zepchnąć z jej dotychczasowej prawidłowej drogi.

Z powodu jubileuszu Giersa reprodukuje *Journal de St. Petersbourg* okólnik tegoż wydany wnet po wstąpieniu cara na tron i wykazuje, że polityka Rosji była konsekwentną i na wskróś pokojową, że przeto zasłużone uznanie żywi car do Giersa, którego jedyną troską jest bronić honoru i całości Rosji.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 października 1888.

Hotel Żorża: O. Schnell z Firlejówki. W. Niezabitowski z Łanek. A. Obertyński z Nowego Sioła. K. baron Mertens z Łańcuta. H. Polko z Żółkwi. L. Rychlicki z Nowoszyc. H. Szeliski z Komborni. H. Zakrzewska z Wiktorowa. K. Pollo z Czerniowiec. M. Zakrzewski z Czołhan. M. Schärler z Wiednia.

Hotel Langa: St. Harsdorf z Podola rosyjskiego. J. Unger z Biały. L. Fleischer z Wiednia. A. Mende z Krakowa. J. Schweitzer z Wrocławia. A. Nagelhuth z Koszyc. N. Baer z Frankfurtu. A. Witosławski z Brodów.

Z zbożowych targów.

25 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.75—7.65	6.70—7.50	6 60—7.45	6·85—7.40
Żyto	5.15—5.60	4 80—5.40	4.70—5.30	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6,75
Owies	5.40—6.10	5.20—5.80	5.15—5.75	5.——5 50
Groch	6.— 10.—	5.75 9 75	5.50 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.75 13.35	12 60 13 —	12.50 13·—	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	50.—65·—	50.— 64 —	50 —.63—	55.—43.—
Konic. biała	40.—48 —	40.—47.—	57.—53.—	31.—85.—
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32.— **Wiedeń** 25 październ. Pszenica —·— do —·— na jesień 8 44 do 8 46. na wiosnę r. 1889 9·10 do 9.12. Żyto —·—, do —·—, na jesień 6 15 do 6.20, na wiosnę 1889 6.69 do 6.71. Owies —·— do —·—, na jesień 5·56 do 5.58 na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. Okowita 19·19— do 25·——. **Peszt** 25 październ. Pszenica 7 82 do 7 84, na wiosnę r. 1889 8·63 do 8 64 Żyto —·— do —·—, Owies 5 05 do 5·10, na wiosnę r. 1889 5·65 do 5 68. Okowita 17 50 do 18·—. **Berlin** 25 październ. Pszenica 189 75 do 190 75, na jesień —·—, Żyto 159 75 do 160 10 na jesień — —. Owies 150·10, do —·— na jesień —·—. Okowita 33 60. do —.—, na wiosnę 36 —.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25. października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	—·—	Węg. kolej półn. wschodn.	166·50
Alpiny	44·10	Wiedeńskie losy kom.	140·75
Kredyty węg.	305·50	Akcje tyton.	104.—
Anglobanki	112·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	213·25	Elbethale	197·—
Ludwiki	209 50	Länderbanki	221·—
Nordbahny	245·50	Renta zł. węg.	101·30
Lombardy	104·75	Bankvereiny	98·50
Tramwaj	227 —	Renta wspól. pap.	92 35
Staatsbahny	248.—	Ruble	$1·28^3/_4$
Czerniowieckie	213·50		

Usposobienie nie ożywione.

Lwów. Z Izby handlowej 25 października 1888.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	211	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	212	—	216	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	93	50	94	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „ „	94	75	95	75
„ „ „ 5 „ „ „	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ $4^1/_2$% ca „	95	—	96	—
„ „ „ 4% „ „ „	90	—	91	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	91	35	92	35
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.72		5.82	
Dukat cesarski	5.76		5.86	
Napoleondor	9.63		9.73	
Półimperjał rosyjski	9.90		10.—	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·28—		1·30—	
100 marek niemieckich	59 40		60.40	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczor, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

82)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Na dźwięk tego głosu, sir Richard, który zapomniał już o obecności młodego człowieka, drgnął nagle, a zwracając się ku niemu, zauważył uprzejmie:

— Widzisz pan, iż miałem rację, niebo bowiem pozwoliło mi obok córki, odzyskać i synowca dzisiaj.

— Synowca? — powtórzył młody człowiek z wahaniem, jak gdyby myśl ta uderzyła go po raz pierwszy dopiero. — Doprawdy, dodał z dziwnym jakimś uśmiechem, — wśród tylu zmian, jakie dziś zaszły, umysł mój nie jest w stanie przyjść dotąd do równowagi. Więc pan jesteś naprawdę ojcem Dolores?

Pomimo pozornej swobody, męzkie jego oblicze silna pokryła bladość.

Miss Maturin zwróciła się żywo do gospodarza domu.

— Jeżeli pan masz być Ryszardem Bouverie,— mówiła zwolna, jak gdyby z trudnością jej przychodziło nowe wyciągać wnioski, — owym baronetem, który pozornie zginął w Szwajcarji, w takim razie, jako starszy w rodzie, masz prawo do całego majątku i tytułu, którego inni nieprawnie używają; jesteś sir Richardem, głową rodziny Bouverie?

— Masz pani rację, — przyznał poważnie. — Skoro jednak raz zerwałem ze światem, po cóż miałbym wracać do niego, po co odzierać z godności i majątku tych, którzy już przywykli do niego. Tytuł, to czcza formułka, nigdy dla mnie żadnego nie ma uroku.

— Ale dziś, dziś, gdy masz córkę, postać rzeczy zmienia się zupełnie, — przerwała miss Maturin żywo. — Dobro twego dziecka powinno wszelkie inne przeważyć względy. Musisz się pan otrząsnąć z mizantropji, przestać być odludkiem i zająć napowrót w świecie miejsce. Jestto najpierwszym twym obowiązkiem. Po krzywdzie jaką Dolores znosiła, potrzeba wyjść z ukrycia, a zmazując plamę zawisłą nad nią, wywalczyć jej u ludzi szacunek. Dosyć się już nacierpiała, obecnie powinnością jest twoją przywrócić jej tytuł, majątek i stanowisko.

Wejrzenie pełne palącego wyrzutu, było jedyną ze strony dziewczęcia odpowiedzią. Patrząc na pochyloną głowę narzeczonego, który z nieruchomością posągu słuchał tych wszystkich rozpraw, pojęła nagle, iż projekt ten cały straszną w jego położeniu spowoduje zmianę. Z dziedzica obszernych włości spadł odrazu do stanowiska chłopca ubogiego, bez funduszów i fachowego wykształcenia, a tem samem bez przyszłości, bez nadziei nawet wybicia się ponad mierność i niedostatek, w obec czego czczy do nazwiska jego przywiązany tytuł, musiał się stać srogim ciężarem, kamieniem młyńskim uwiązanym u szyi nieszczęśliwego młodzieńca. Ona zaś, dotąd narzeczona, a dziś stryjeczna siostra, miała zagarnąć majątek, który przez długie lata za swój własny uważał, skazując go na życie gorzkiej o chleb walki, na pośmiewisko, jakiem stają się zwykle ubodzy hrabiowie na Wątorach.

Myśli te, jak stado czarnych kruków obsiadły umysł Bouverie'go. Odnalezienie stryja, utrata majątku, wszystko to było prawdopodobnie wstępem tylko do dalszych zawodów. Teraz zabiorą mu jeszcze Dolores. Dolores? Czyż to być może? Czyż mieliby sumienie wydrzeć mu skarb ten dla tego, że stracił włości i pieniądze? Wszak wczoraj jeszcze jako pan bogaty poruszał niebo i ziemię, aby odnaleźć ją, sierotę bez nazwiska i dachu, aby przez świat odepchniętą do swojej przygarnąć piersi. Niepodobna by dziś niepomni wielkiej jego miłości, wyparli się biednego krewnego, szukając dla niej partji, do jakiej uroda bogactwa i tytuł dawały jej prawo.

Dłonie Ryszarda zacisnęły się pod wrażeniem bólu ruchem kurczowym.

— Ukochany, — zabrzmiał głos słodki obok, — spojrzyj na mnie! Ale tak śmiało, prosto w oczy.

I przychyliwszy główkę, zmusiła go do skierowania wzroku na prześliczne, tkliwością jaśniejące jej lica.

— Aha, złe myśli zajrzały nam do duszy, — wyszeptała poczem zwracając ku sir Richardowi wymowne spojrzenie pięknych swych źrenic, dodała głośniej: — Ojcze, jeżeli ty wszystko zabierzesz, cóż jemu zostanie?

— Skarb najwyższy, bo moja córka. Jako mąż twój synem mym się staje.

— A... a lady Bouverie? — podjęła z wahaniem.

— Proszę cię, ani słowa, — przerwała miss Maturin z goryczą. — Jeżeli w całej tej sprawie musi ktokolwiek paść ofiarą, sądzę iż rola ta z prawa jej się należy.

— Biedna, nieszczęśliwa kobieta! — wykrzyknęła Dolores drżącemi usty. — Czyż moja radość ma jej koniecznie przynieść niedolę i cierpienie?

Pamięć obelg i zniewag od niej doznanych, wspomnienie gorzkich chwil wygnania spędzonych z jej powodu, wszystko to pierzchnęło bezpowrotnie, pozostawiając myśl tylko o srogiem upokorzeniu, jakie znieść przyjdzie dumnej arystokratce, gdy uczuje się naraz strąconą z dotychczasowego stanowiska gdy tytuł i majątek, blask i dostatki znikną niepowrotnie. W oczach dziewczęcia dwie gorące łzy współczucia błysnęły.

— Chodź tutaj mój ty słodki aniele, — zawołała miss Maturin, wyciągając ku niej ramiona. — Myśl odwetu i chęć zemsty nie mogą powstać w atmosferze którą ty oddychasz. Zawistnie też nie wyrządzimy jej krzywdy; i owszem, przyrzekam ci nawet, iż niepomni srogich katuszy, jakie ta zimna, bez serca egoistka przenieść nam kazała, damy jej jeszcze sposobność rehabilitacji; ale dosyć już o tem. Szczegóły innym ułożymy razem. Dziś, po tylu niespodzianych wzruszeniach, zarówno ty, jak twój ojciec, potrzebujecie spoczynku. Ryszardzie, oddaję ci ją w opiekę; świeże powietrze i przechadzka, najszybciej przywrócą jej siły.

ROZDZIAŁ XXXVII.

— A to ciekawe! List od tej.... awanturnicy z Greylands, — szydziła lady Bouverie, odrzucając go ruchem wzgardliwym młodszemu swemu synowi.

— Czyżby już powróciła?

— Widocznie.

— Może ma jaką wiadomość o...

— Przeczytaj najlepiej.

— A to dziwne, — mówił Bruno, przebiegając oczyma trzymany w ręku arkusik. — Prosi cię o jak najszybsze przybycie do Greylands. Cóż to ma znów znaczyć? Czyżby broń Boże, chciała cię zawiadomić o śmierci tego nieszczęśliwego dziecka?

— No, toby jeszcze było złe najmniejsze, — zauważyła mylady zimno. — Nie rozumiem tylko, dla czego miałby spaść na mnie zaszczyt nieciekawych jej zwierzeń? Alboż ja mogę mieć co wspólnego z życiem czy ze śmiercią jej skandalicznych krewnych?

Po chwili namysłu dodała:

— A jednak, pojadę. Wolę to beztaktowne zawezwanie do Greylands, nad czelność jakiejby dała dowód, narzucając mi obecność swoję tutaj, pod własnym moim dachem. Być może, iż awanturnicy tej, sprzykrzyło się już, mieć na karku mego syna. Odkąd ta przewrotna komedjantka umarła, Ryszard żadnego już nie przedstawia dla niej pożytku.

— Ależ śmierć jej była tylko przypuszczeniem z mej strony, — pośpieszył poprawić Bruno z wyrazem szczerego żalu w głosie.

Lady Bouverie nie słuchała go nawet.

— Tak, pojadę, mówiła. — Pojadę choćby po to, aby ją przekonać, iż znam się na podobnych sztuczkach. Nie mnie łapać na plewy.

. . . .

Gdy lady Bouverie stanęła na progu saloniku w Greylands, miss Maturin wsparta o okno odwróciła się żywo na powitanie gościa. Ruch ten rozchyliwszy firankę pozwolił ujrzeć przybyłej wysoką postać mężczyzny, chodzącego zwolna po balkonie. Kto to był, wróg czy przyjaciel, młody czy stary, nie dostrzegła na razie, draperja bowiem błękitną podbita materją opadła szybko, upewniając tylko mylady, iż nie był to syn jej Ryszard. Wiadomość ta wystarczała, — reszta mało ją obchodziła.

Wyprostowana, sztywna, raczywszy skinąć zaledwo głową, zapytała wyniośle:

— Pani chciałaś pomówić zemną?

— Tak, mam parę słów do powiedzenia o siostrzeni y mej... Dolores.

— Aha, — wycedziła drwiąco.

Wzgardliwe poruszenie ramion i podniesienie brwi w górę, dawało wyraźnie do poznania, iż przedmiot podobny za zniewagę uważa dla siebie.

— Od ostatniego naszego widzenia, zaszło wiele zmian ważnych i doniosłych, — ciągnęła stara panna nieśmiało, — Opatrzność pozwoliła nam nareszcie odszukać ojca Dolores.

Wyniosłe poruszenie lady Bouverie przerwało jej dalsze słowa. Sama obecność tej zimnej, lodowatej kobiety, głos jej tamowała.

— Nie mogę doprawdy pojąć, — cedziła mylady tymczasem, — co mnie może obchodzić odnalezienie równie podrzędnej osobistości? Z jakiej racji fakt ten miałby dla mnie najlżejszą posiadać wagę?

— Odnalezienie ojca jej, możnaby cudem nazwać nieledwie.

— Cuda nie są już dziś w modzie, — zauważyła lady Bouverie z drwiącym uśmiechem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.